

CENA EGZEMPLARZA 5
12-STRONNEGO ZŁ

ILUSTROWANY

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

KURIER POLSKI

Rok IV

Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42
Sekret. redakcji 19-07 (czynny cały dzień). Telefon
międzymiast. 36-00 (czynny cały dzień).

Poniedziałek, dnia 12 stycznia 1945 r.

Konta: PKO „Zryw“ Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140
Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego
Bydgoszcz, konto Nr 888.

Nr 11

W trzecią rocznicę
wielkiej ofensywy

Arabowie rozpoczynają zorganizowaną akcję zbrojną

12. I. 1945 r.

WOJNA W PALESTYNI wkroczyła w nową fazę

Wezwanie o natychmiastową pomoc wszystkich państw arabskich. Arabowie zapowiadają bojkot komisji palestyńskiej Narodów Zjedn.

LONDYN (PAP) Według doniesienia Reutera z Jerozolimy Arabski Komitet Narodowy w Palestynie zwrócił się z apelem do wszystkich państw wchodzących w skład Ligi Arabskiej o udzielenie natychmiastowej pomocy.

Jak donosiliśmy pokrótce w części nakładu wydania wczorajszego grupa 600 uzbrojonych Arabów, zaatakowała dwa osiedla żydowskie na pograniczu palestyńsko-syryjskim i wycofała się z powrotem na terytorium Syrii. Napastnicy ubrani byli w mundury podobne do tych jakie nosi armia syryjska. Walka trwała około 6 godzin. Ze strony brytyjskiej użyto w akcji artylerie, kawalerie i lotnictwo. Atak Arabów był najcięższym z przeprowadzonych dotychczas w Palestynie od chwili decyzji ONZ o jej podziale. Arabowie zaatakowali 2 osiedla żydowskie drobnymi grupami po 80 osób. Idące z odsieczą jednostki brytyjskie musiały przedrzeć się przez zablokowane drogi będąc ostrze liwane równocześnie przez ukrytych na wzgórzach Arabów. Napastnicy zniszczyli urządzenia wodociągowe

w osiedlach. 11 Żydów zostało zabitych.

W kołach arabskich oświadczono, że trzej dowódcy oddziałów partyzanckich rozpoczęli już działania wojskowe w Palestynie. Piątkowy napad ma być zapoczątkowaniem wojskowej akcji arabskiej na większą niż dotychczas skalę.

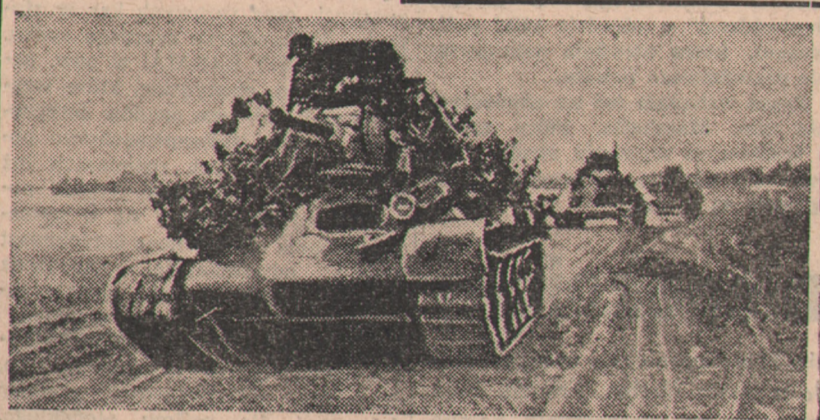
NOWY JORK (PAP). Stały przedstawiciel wysokiego Komitetu Arabskiego w USA — Nathlen, oświadczył, że Arabowie palestyńscy nie chcą mieć nic do czynienia z komisją ONZ, która ma przybyć wkrótce do tego kraju. Nathlen zapowiedział, że Arabowie w żadnym wypadku nie pomogą w pracach tej komisji.

Demarche W. Brytanii u rządu syryjskiego

JEROZOLIMA (PAP). Komunikują tu oficjalnie, że rząd palestyński polecił posłowi W. Brytanii w Damaszku poczynić energiczne demarche wobec rządu syryjskiego w związku z wydarzeniami na północnej granicy Palestyny, gdzie wkroczył uzbrojony oddział arabski z Syrii i zaatakował osiedla żydowskie.

Amnestia w Albanii

BELGRAD (PAP) Z Tirany donoszą, że prezydium zgromadzenia ludowego Albanii uchwaliło ustawę o amnestii. Wśród osób, które korzystać będą z amnestii znajdują się 460 przestępców, skazanych za działalność przeciwpaństwową.



Czołgi radzieckie na drodze do Berlina.

Proces 18-tu socjalistów w Madrycie

Brytyjskie koła lewicowe domagają się interwencji rządu

LONDYN (PAP) Jak donoszą z Madrytu w więzieniu Ocaña, w którym stracono przywódcę hiszpańskiej partii komunistycznej Zoroe ma się rozpocząć proces przeciwko 14 mężczyznom i 4 kobietom uwięzionym za organizowanie partii socjalistycznej. Prokurator ma zażądać kary 30 lat więzienia.

W związku z tym brytyjska organizacja uczestników wojny domowej, stowarzyszenie brygady międzynarodowej oraz inne ugrupowania lewicowe czynią usilne starania aby zainteresować przywódców brytyjskiej Partii Pracy

Strajk kolejarzy w Afryce zach.

PARYŻ (PAP) Prasa donosi, że w Zachodniej Afryce Francuskiej trwa od trzech miesięcy strajk 20 tys. kolejarzy. Przyczyną strajku jest naruszenie przez władze kolonialne umowy zbiorowej

Epidemia cholery? w Syrii wygasła

NOWY JORK (PA). Z Damaszku donosi Associated Press, że w ciągu ubiegłych 9 dni w Syrii nie zanotowano żadnych dalszych wypadków zachorowań na cholere. W końcu tygodnia oczekiwane jest oficjalne obwieśczenie o wygaśnięciu epidemii, po czym przywrócona ma być normalna komunikacja między Syrią a innymi krajami.

JESZCZE JEDEN entuzjasta Niemiec

NOWY JORK (PAP). Amerykański minister wojny Kenneth Royall wygłosił przemówienie na temat polityki Stanów Zjednoczonych w Niemczech. Minister Royall wystąpił z żądaniem utworzenia silnego rządu w Niemczech, podkreślając konieczność i znaczenie dla USA takiego kroku. Minister amerykański dodał, że po zniszczeniu niemieckiego militarystu USA doszły do wniosku, iż odbudowa Europy zależy od przemysłu niemieckiego.

i spowodować interwencję rządu brytyjskiego. Interwencja taka nie wydaje się prawdopodobna, gdyż jak się obecnie okazuje, tak min. Bevin jak i premier Attlee odmówili poprzednio interwencji w związku ze straceniem Zoroi. W każdym razie brytyjskie koła lewicowe czynią starania, aby obserwatorzy brytyjscy mogli być obecni na procesie socjalistów hiszpańskich.

Arabowie protestują, przeciw projektowi lądowania piechoty morskiej USA W PALESTYNI

LONDYN (PAP) Reuter dowiaduje się, z miarodajnych źródeł, że konsul generalny USA w Palestynie prosił tamtejsze władze o zezwolenie na wylądowanie „małej liczby” amerykańskiej piechoty morskiej, która miała by pełnić „konsularne obowiązki ochronne”. Nie wiadomo jeszcze, czy rząd palestyński udzielił zezwolenia.

Na wiadomość o tych zamiarach amerykańskich, Biuro Arabskie w Londynie ogłosiło ostry protest, stwier-

dżając, że udzielenie zgody na wylądowanie jakiegokolwiek bądź amerykańskiego personelu wojskowego w Palestynie stanowiłoby pogwałcenie trwających jeszcze zobowiązań mandatowych i mogłoby spowodować „niebezpieczne i nieobliczalne konsekwencje”. W przybyciu amerykańskiej piechoty morskiej do Palestyny Arabowie widzieliby „prowokacyjne wyzwanie”, na które musieliby zareagować jak najbardziej stanowczo.

NOWY JORK w zaspach śnieżnych



„uwięzione” w zaspach śnieżnych tramwaje, autobusy i samochody nowojorskie. Władze miejskie zmuszone były zaangażować ponad 20.000 ludzi do oczyszczenia ulic i lotnisk, przy czym ilość zmiecionego śniegu obliczono na 90 milionów ton.

Okres świąteczny obfitywał w Stanach Zjednoczonych w opady śnieżne w od dawna nienotowanych rozmiarach. Zawieje przybrały szczególnie katastrofalny charakter w 7 stanach łącznie z Nowym Jorkiem, gdzie w ciągu 15 godzin pokrywa śniegu osiągnęła wysokość 65 cm, paraliżując cały ruch komunikacyjny. Około 17 osób na prowincji poniosło śmierć. Zdjęcia nadesłane do Europy drogą radiową, pokazują „uwięzione” w zaspach śnieżnych tramwaje, autobusy i samochody nowojorskie. Władze miejskie zmuszone były zaangażować ponad 20.000 ludzi do oczyszczenia ulic i lotnisk, przy czym ilość zmiecionego śniegu obliczono na 90 milionów ton.

Pamiętny to dzień w historii naszego narodu — ów dzień styczniowy 1945 r., kiedy to znad Wisły, z rejonu Sandomierza, ruszyły do ostatecznej rozprawy z najeźdźcą niemieckim potężne siły militarne Związku Radzieckiego. Dnia tego czekaliśmy z wielkim utęsknieniem, ale i z nietajoną obawą. Wiedzieliśmy, że uderzenie będzie zwycięskie, jak zwycięskim było ono od wiekopomnych dni Stalingradu. Ale i wiedzieliśmy, że Niemcy nie zaniechają walki, nie złożą broni, że — przeciwnie — ogniem i mieczem niszczyć będą ziemię, do opuszczenia których zmusi ich niezwykła siła oręża Armii Czerwonej.

Nawet w najśmielszych snach nie mogliśmy atoli przypuszczać, że walna rozprawa z acz osłabioną, to zawsze jeszcze niemalą siłą militarną niemiecką, przybierze charakter tak żywiołowy, że wojska radzieckie popędzą naprzód z taką furją, że tak wspaniały, bezprzykładowy będzie marsz triumfalny do stolicy Niemiec.

Zapewne — Polska poniosła wielkie straty na skutek działań wojennych. Zapewne ciężkie rany, zadane zostały narodowi polskiemu. I ciężkie były przeżycia tych, których akcja wojenna dotknęła bezpośrednio. Musimy sobie jednak uprzytomnić: o ilez większe byłyby zniszczenia, o ilez liczniejsze ruiny, gdyby pochód wojenny, przez kraj nasz ciężko doświadczony był powolniejszy, gdyby uderzenia Armii Czerwonej nie były tak silne, tak druzgocące i tak szybkie w czasie i przestrzeni. Tylko dzięki tak bezprzykładowym w historii działaniom ofensywnym, tak gigantycznemu uderzeniu frontalnemu od Bałtyku do Karpat możliwe było otrząśnięcie się Polski z okupacji hitlerowskiej bez brzemiennejszych następstw. Nie możemy tego faktu podkreślić dość dobitnie i dość mocno. I dziś, w trzecią rocznicę owych pamiętnych dni, podziw nasz dla wspaniałej tej operacji wojennej wojsk radzieckich oraz uznanie nasze dla bohaterstwa żołnierza i genialnego dowództwa z generalissimumem Stalinem na czele jest tak samo wielkie jak wtedy, kiedy z zapartym tchem siedzieliśmy błyskawiczny pochód olbrzymiej armii — wyposażonej w całą potęgę nowoczesnej techniki — poprzez naszą ojczyznę oraz przez Niemcy do Berlina i Łaby.

U boku sprzymierzonej Armii Czerwonej w pochodzie zwycięskim i miażdżeniu Niemiec kroczyli w dniach tych historycznych również Polacy. Wojska polskie miały szczególny powód do dumy i radości. Wymierzały bowiem sprawiedliwość dziejową na największym, odwiecznym wrogu Słowiańszczyzny, na narodzi, który poprzysiął nam zagładę i swój wyrok śmierci na nas przez szereg lat okupacyjnych wykonywał z iście krzyżacką systematycznością i akuratnością. Wyrok ten żołnierz polski wspólnie z sprzymierzeńcem radzieckim przekreślił — obrócił w niwecz wszystkie nieczne zamiary wroga. Ustalenie granic państwowych na Odrze i Nysie było już tylko prostą konsekwencją wielkich wydarzeń na polach bitewnych.

W pamiętną rocznicę rozważając wiekopomne te czyny militarne — poprzysięgniemy nie uronić nic z

tego, co kosztowało tyle krwi słowiańskiej. Pokojową pracą rozbudujemy sukcesy wojenne. Bądźmy silni jednością wewnętrzną, tworząc zwały frontu narodowy ludzi dobrej woli — i zewnętrznie przez konsekwentną rozbudowę sojuszków z narodami o wspólnym z nami interesie, zwłaszcza w sprawie niemieckiej.

STRAJK generalny w Zagłębiu Ruhry

HAMBURG (PAP). Robotnicy wszystkich przedsiębiorstw miejskich i fabryk w Duisburgu odbyli wczoraj wiedeńską konferencję, na której zażądali zwolnienia w najbliższą środę łącznego posiedzenia przedstawicieli wszystkich związków zawodowych czterech wielkich miast Zagłębia Ruhry — Essen, Duisburga, Muehlheim i Oberhausen. Na zebraniu ma zapadnąć decyzja w sprawie ogłoszenia generalnego strajku.

4-ty dzień procesu DOLEWSKIEGO Zeznania świadków potwierdzają w całej pełni winę Dolewskiego

ŁÓDŹ (PAP). W czwartym dniu procesu przeciwko Dolewskiemu stanęło przed sądem 7 świadków do prowadzonych z aresztu, gdzie przebywają w oczekiwaniu na rozprawę sądową w szeregu innych spraw.

Św. Szafrajer stwierdza, iż zapłacił osk. Romańczukowi na skutek jego żądania 220 tys. zł.

Św. Cejrowski Alois, kierownik oddz. poznańskiego fa Dolewski, wiedział o stałym zwyczaju tej firmy „doplacania za papier”. Przeciwno św. prowadzone jest dochodzenie przez Komisję Specjalną.

Św. Grundke opowiada o „lewej kasie” jaką założył osk. Rozmanit w fabryce papieru w Fordonie. Z tej kasy otrzymał świadek 200 tys. zł za milczenie i udział w machinacjach.

Św. Ajszczak i Braun zeznają o nielegalnych transakcjach Dolewskiego.

Św. Miecznikowski pośredniczył w transakcjach Dolewskiego, uważając je za legalne.

Św. Kuthan, Tomaszewski, Haponik potwierdzają w swych zeznaniach przestępstwa dokonane przez Dolewskiego.

1.887 tys. ton żywności dla NIEMCÓW

LONDYN (PAP). Niemiecka agencja prasowa w amerykańskiej strefie okupacyjnej donosi, że według oświadczenia generała Claya w pierwszym półroczu 1948 do Bizonii zostanie sprowadzonych 1.887 tysięcy ton żywności wartości ponad 20 milionów dolarów; import obejmie zboże, tłuszcz, jarzyny, cukier i ryby.

B. amb. Hoare wzywa do blokady HISZPANII

CHICAGO (PAP). Były ambasador brytyjski w Madrycie — Hoare, wygłosił przemówienie na temat Hiszpanii frankistowskiej, w którym stwierdził, że warunki gospodarcze w tym kraju pogorszyły się do tego stopnia, iż obalenie reżimu Franco jest jedynie kwestią czasu. Hoare wypowiedział się za wprowadzeniem przez wszystkie państwa blokady gospodarczej Hiszpanii.

ROWERY CZESKIE dla wojsk amerykańskich

PRAGA (ZAP). Produkcja rowerów w Czechosłowacji została w ostatnich czasach znacznie rozszerzona. Dowództwo amerykańskich wojsk okupacyjnych zamówiło niedawno kilka tysięcy rowerów dla swych oddziałów, okupujących zachodnie Niemcy. W ub. roku wywieziono ogółem do Argentyny, Brazylii, Turcji i Palestyny 28000 rowerów za sumę 40 milionów koron. Ponadto wyeksportowano części rowerowych za 25 milionów koron.

Prasa niemiecka o wynikach konferencji frankfurckiej Powstanie rządu zachodnio niemieckiego nie ulega wątpliwości Po Bizonii - kolej na Trizonię

BERLIN (PR). Komunikat oficjalny o przebiegu konferencji frankfurckiej stwierdza, że premierzy rządów prowincjonalnych Niemiec zachodnich przyjęli wszystkie zasadnicze propozycje anglo-amerykańskie.

Równocześnie donoszą, że przedstawiciele wszystkich partii politycznych zachodnich Niemiec, za wyjątkiem komunistów, zaakceptowali te projekty również.

Prasa lewicowa niemiecka, komentując wyniki konferencji, stwierdza, że przyjęcie propozycji anglosaskich jest rozbudowaniem i roz-

szerzeniem kompetencji niemieckich władz administracyjnych, przy czym zachowano tylko pozory, że nie przekreśla się dotychczasowego porządku rzeczy. Prasa wskazuje w związku z tym na oświadczenie premiera rządu bawarskiego, który przestrzegł uczestników konferencji przed narazaniem na zarzut, że tworzy się rząd zachodnio-niemiecki.

Wyniki konferencji są jednak zbyt jasne — stwierdza prasa — aby mogły one nasunąć jakiegokolwiek wątpliwości co do charakteru postanowień. Streszczają się one w tym, że stworzono parlament z wszystkimi jego prerogatywami, izbę niższą i wyższą, a kierownictwo poszczególnych resortów tworzy radę administracyjną, która jest odpowiednikiem gabinetu ministrów. Rada administracyjna pełni w zupełności funkcje rządu. Poza tym utworzono bank emisyjny, który na

terenie całej Bizonii przeprowadzi reformę walutową. Równocześnie zreformowano urzędy amerykańskie i brytyjskie w ten sposób, że ważniejsze funkcje będą pełnili urzędnicy amerykańscy z zastępcami brytyjskimi, a mniej ważne urzędnicy brytyjscy z zastępcami amerykańskimi. Wszystkie ważniejsze urzędy przeniesiono do Frankfurtu, stolicy państwa zachodnio-niemieckiego, a w Berlinie pozostawiono tylko ośrodki dyspozycyjne.

Hamburska „Die Welt” pisze bez ogródek o utworzeniu rządu zachodnio-niemieckiego, a „Neues Deutschland” o zdradzie kilku politycznej, która utrudnia ustanowienie prawdziwego pokoju.

Prasa wskazuje też na oświadczenie min. Marshalla, który mówił o ściślejszym złączeniu strefy francuskiej z Bizonią. Rozmowy w tej sprawie są w toku.

Rząd francuski zaniepokojony

PARYŻ (obsł. wł.) W łonie rządu francuskiego powstało zaniepokojenie z powodu decyzji powziętych na konferencji frankfurckiej. Zaniepokojeniu temu dał wyraz ambasador Francji w Londy-

nie, który zwrócił się w tej sprawie do ministra Bevena. Francja dopatrzy się w rozszerzeniu kompetencji niemieckiej Rady Gospodarczej niebezpiecznego kroku ku wzmocnieniu władzy niemieckiej. Jak wiadomo, rząd francuski faworyzuje decentralizację władzy w Niemczech.

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP). Odbyło się kolejne posiedzenie Rady Państwa. Rada Państwa, korzystając z prawa inicjatywy ustawodawczej, uchwaliła przesłać Sejmowi projekt ustawy o samorządowym funduszu wyrównawczym.

Aresztowania w USA

WASZYNGTON (obsł. wł.) W związku z próbami przemytu materiałów wybuchowych z Ameryki do Palestyny, policja amerykańska dokonała dalszych aresztowań. Ogólna ilość przytrzymanych materiałów wybuchowych oceniana jest na 130 ton.

Na widowni

Wiele mówiące porozumienie

Do czasu ucieczki Mikołajczyka z kraju toczyła się z granicą zacięta walka polityczna między nielicznymi zwolennikami Mikołajczyka, a władzą mi Kongresu Polonii Amerykańskiej. Prezes Polonii znany poplecniak reakcyjnego skrzydła amer. republikanów — Rozmarek stawiał wiele zarzutów b. prezesowi PSL, między innymi, że jego wyjazd do kraju i udział w Rządzie Jedności Narodowej zaszkodził i skomplikował politykę emigracji, nazywał go zdradą itp. Koła PSL'owskie utrzymywały ze swej strony, że p. Rozmarek ulega przemocy wpywom sanacyjnych kół londyńskich, a jednocześnie otacza się podejrzanyimi figurami w rodzaju O'Konsky'ego, z pochodzenia Niemca, który jest najbliższym jego doradcą. PSL'owcy wskazywali na memoriał Polonii Amerykańskiej do rządu Stanów Zjednoczonych, w którym nie powiedziano nic na temat zachodnich granic Polski. W kampanii prasowej, w plotkach kawiarnianych i na zebraniach strony nie oszczędzały się — obrzucając się nawzajem żłośliwymi, a nieraz ubliżającymi argumentami.

Dlatego też zadziwiła niejednego decyzja Mikołajczyka, gdy zawarł on przed nowym rokiem w Chicago układ o współpracy z p. Rozmarkiem. Nastąpiło więc zawieszenie broni. Prasa mikołajczykowska bardzo nieznacznie tłumaczy swojego lidera z tego kroku i to w następujący sposób: „Możetow rozmawia z Marshalllem i nawet wzajemnie piją na swoje zdrowie. Czemu więc Mikołajczyk nie miałby rozmawiać z Rozmarkiem, zwłaszcza jeżeli tenże wydaje się zwracać ze złej drogi! Ze Rozmarek otacza się takimi germanofilami, jak O'Konsky i pozwolił im na siebie wpływać, to prawda.

Dla nas patrzących uważnie z kraju na rozwój sytuacji międzynarodowej i znających gruntownie politykę b. prezesa PSL'u, nie ulega już wątpliwości, że zbliżenie między Mikołajczykiem a władzami Kongresu Polonii Amerykańskiej nastąpiło pod naciskiem czynników amerykańskich. Polska Agencja Prasowa utrzymuje, że podstęp Mikołajczyka po Stanach Zjednoczonych finansowała największa korporacja przemysłowa tego kraju. Te same czynniki skłoniły Mikołajczyka do zajęcia kompromisowego stanowiska i podania d'oni p. Rozmarkowi, którego jeszcze wczoraj nazywało się szarlatanem, sługusem i nacji, poplecniakiem republikanów i

lich proniemieckiej polityki. W kraju Mikołajczyk występował jako „reprezentant” interesów chłopskich. Gdy się oddalił o kilkaset kilometrów nie upłynęło kilka miesięcy, a Mikołajczyk staje się partnerem amerykańskich przemysłowców i ludzi sanacji, którą w kraju tak często (przynajmniej słownie) zwalczał. Mikołajczyk podał rękę tym, komu podać tę rękę kazali Amerykanie. Taki jest los każdej emigracji — a więc również emigracji mikołajczykowskiej, że może prowadzić tylko politykę swoich mocodawców.

Dla nas w kraju z tych wypadków wypływa jedna nauka, że niezależną politykę można prowadzić tylko w oparciu o własny naród i we własnym kraju.

FELIETON KULTURALNY Eugeniusz Pauksta

25 lat literatury śląskiej

Zbyt mało głośnym jak dotychczas echem odbiła się w prasie literackiej wydana przed paru miesiącami przez Instytut Śląski praca Zdzisława Hierowskiego p. t. „25 lat literatury na Śląsku 1920—1945”. Jakoś nie ma Śląsk szczęścia i osiągnięcia jego w dziedzinie zarówno literatury jak i krytyki zbyt lekceważąco traktowane są przez wyrobione, o starych tradycjach ośrodki kulturalne.

Studium Hierowskiego ma zaś wszelkie dane na to, by doczekać się miało gruntownego omówienia i... uznania. Nie tylko bowiem dla śląskiego życia kulturalnego, ale i dla całej Polski praca ta jest ewentualnym niesłychanie ważnym. Zamyka ona jednocześnie pewien okres literatury na Śląsku, okres w którym jak to Szewczyk nazywał — „Śląski trud literacki” mozolnie, z uporem wydobywał się z ciasnego regionalizmu na szerokie tory kultury ogólnonarodowej i z drugiej strony po tym dokonanym przekształceniu — określa miejsce twórczości śląskiego środowiska artystycznego w dobie dzisiejszej.

W okresie międzywojennym Śląsk miał właściwie dwóch tylko krytyków literackich reprezentujących szeroki poziom myślenia, umiejących określić i wskazać miejsce szturmującej twórczości śląskiej. Byli to nieodżałowa-

nej pamięci, zgilotynowany przez Niemców Paweł Musioł, serce i dusza kultury śląskiej oraz znany z szerszej działalności krytycznej Alfred Jesionowski, również ofiara niemieckiego bestialstwa. Hierowski w tym okresie ich działalności w pewnej mierze debiutował na polu krytyki literackiej, m. in. jako współzałożyciel i współredaktor pierwszego o szerokim rozmaczu, regularnego pisma literackiego na Śląsku — „Fantany”. Dopiero obecnie dał się poznać jako dojrzały znakomity krytyk. Owocem jego działalności w tej dziedzinie pozostają mniejszymi pracami rozmieszczanymi po czasopiśmie (Zaranie Śląskie, Odra, Odrodzenie) są — wydana przed rokiem gruntownie opracowana antologia „Śląsk walczący” oraz praca obecnie omawiana.

Wspominając nazwiska Musioła i Jesionowskiego, uczyniłem to także i dlatego, by podkreślić fakt, że Hierowski prześcignął ich jako krytyk bardzo daleko, przede wszystkim dlatego, że gdy tamci dopiero szukali właściwej drogi krytycznej w odniesieniu do Śląska, — Hierowski ją już znalazł, przemysłał i konsekwentnie w swej twórczości realizuje. Osąd jego pod tym względem jest znacznie dojrzały ale też i ostrzejszy. Bez wątplenia, że ostrość ta, o której da-

Świat w białych wierzbach

** PROKLAMOWANO w Essen strajk 50 tys. robotników, na znak protestu przeciwko niedostatecznym racjom żywnościowym.

** AMBASADOR Jugosławii w Waszyngtonie złożył w Międzynarodowym Banku Odbudowy podanie rządu jugosławijskiego o pożyczkę 500 milionów dolarów.

** AGENCJA Reutersa komunikuje, że port w Singapurze został całkowicie unieruchomiony na skutek generalnego strajku 5 tys. robotników portowych.

** WEDEŁUG urzędowego oświadczenia brytyjskich i amerykańskich władz okupacyjnych, nie przewiduje się wycofania z Berlina anglosaskich oddziałów wojskowych w związku z uchwałami konferencji frankfurckiej.

** W OŚRODKU przemysłu stalowego w Solingen przeszło 40 tys. robotników przerwało pracę na okres 48 godzin. Robotnicy domagają się pelnych normalnych racji żywnościowych i dodatków dla pracowników fizycznych oraz surowych kar w stosunku do handlarzy czarnego rynku.

** WODY KANAŁU w pow. pańskim woj. olsztyńskie, które weszły pod wpływem opadów deszczowych opadły. Niebezpieczeństwo powodzi o większych rozmiarach już minęło. Do opanowania sytuacji powodzowej przyczyniły się w znacznym stopniu uruchomione natychmiast pompy odwadniające. Zagrożona dzielnica miasta Pańska została zabezpieczona przed groźbą wylewu.

** GRECKA DEMOKRATYCZNA agencja prasowa zestawia dane, dotyczące amerykańskiej pomocy dolarowej dla reżimu ateńskiego. Z przyznanych tytułem pomocy na odbudowę Grecji 300 milionów dolarów, na cele wojskowe przeznaczono 159 milionów. Ponadto reżim ateński otrzymał dodatkowo 9 milionów na dobrobrojenie, ostatnio zaś dalsze 15 milionów dolarów na ten sam cel. Ogółem na uzbrojenie wojsk reżimowych i kontynuowanie wojny zużytkowano łącznie 183 miliony dolarów z przyznanych 300 mil.

OSTROŻNIE z benzyną!

BYDGOSZCZ (m). Ostatnio zanotowano nieszczęśliwe wypadki, a w Bydgoszczy nawet wypadek śmiertelny, któremu uległ pewien szofer na skutek zatrucia się przez wchłanianie gazów benzynowych.

W związku z tymi tragicznymi wypadkami należy ostrzec wszystkich stykających się z benzyną, zwłaszcza zatrudnionych zawodowo, aby zachowali jak największą ostrożność, unikając szczególnie wdychania ulatniających się z benzyny oparów.

lej będę jeszcze wspominał, wynika także i z tej przyczyny, że awans literacki Śląska w ostatnich latach przedwojennych i szczególnie obecnie — jest tak wysoki, że bez obaw można nie tylko, jak Jesionowski, łagodnie zachęcać, albo jak Musioł, wskazywać drogi dopiero na przyszłość — ale już także gromić, prostaować i przestrzegać. Dzisiaj to bowiem twórczości środowiska nie spiesz, nie zahamuje, a tylko wzmocni i udoskonali.

Hierowski wyprzedza i uzupełnia zarówno wspomnianych dwóch krytyków okresu międzywojennego jak też i autora ostatnio wydanego (1946) tomu p. t. „Dzieje piśmiennictwa polskiego” — Wincentego Ogrodzińskiego przez to, że pod tytuł „pisarzy śląskich” podciąga nie tylko jak tamci — ściśle regionalistycznie — autorów pochodzenia śląskiego, lecz także i ludzi pióra, pochodzących z innych dzielnic, ale oddawna osiadłych na Śląsku i z nim wiążących swą twórczość. Jest to podejście niewątpliwie słuszne, podkreślające zarówno udział duchowy Śląska w budowie kultury ogólnonarodowej jak i odwrotnie, wpływ i siłę przyciągania problematyki śląskiej na autorów wyrosłych i wykształconych pisarsko w innym środowisku.

Dla piśmiennictwa śląskiego znowuż studium krytyczne Hierowskiego ma to doniosłe znaczenie, że uwzględniła stosunkowo obszernie także i twórczość tych autorów, których talent nie dorósł względnie niedostrzeżony został w omówieniach literackich o charakterze ogólnopolskim, a których znaczenie jest na tyle jednak istotne,

Transportem samochodowym z Czechosłowacji do Belgii via Niemcy

Napisal: **Stefan Czerwiński** **Nowocześni „raubritterzy“**

Niemiecki talent do walki z bezbronnymi — „Przedsiębiorstwa“ złodziejskie na wielką skalę. — „Niemcy - zdjąć kapelusze!“

Frankfurt n. Menem, w styczniu. „Niemcy całe jedną są totownią“ — słów tych użył w swoim raporcie dla Stolicy Apostolskiej pewien nuncjusz papieski w Niemczech, w wieku XIV... Były to czasy „raubritterów“, rozbójników-rycerzy, którzy nosili wprawdzie miecz, nie po to wszakże, aby go krzyżować z mieczem przeciwnika w walce, a raczej dla przykładania go do gardła bezbronnym kupcom na drogach... Były to czasy, kiedy (jak opowiada Szajwach) nowemu kasztelanowi zamku w Niemczech wskazywano rozstaje dróg u stóp położonego na górze zamku, jako źródło utrzymania dla niego i dla zamkowej załogi... Jednym słowem — były to czasy, kiedy Niemcy woleli napadać bezbronych, niż uczyć się walczyć z jednako uzbrojonym przeciwnikiem.

tami belgijskimi, że wjazd na Grote Markt w Antwerpii był „uroczystym zakończeniem męczącej podróży przez zrujnowane Niemcy, która rozpoczęła się o trzy dni wcześniej, ponurego ranka na placówce celnej w Muehlbach...“

„Niemcy — opowiada Leopold Buchneczek na łamach „Svobodnich Nowin“



„Raubritterzy“ w XIV wieku.

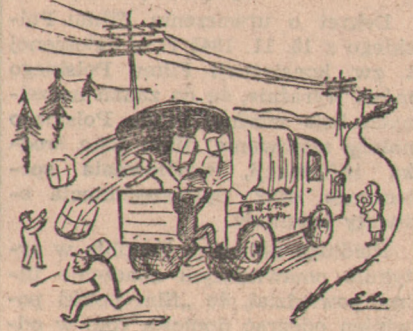
— mogli się znowu przekonać, że państwo, które chcieli zniszczyć, pracuje i przychodzi ze swoimi wyrobami do świata. „Belgique-Tchecoslovaquie“ — przeczytać można było napis wielkimi literami na ciężarówkach, a Niemcy starali się zgadnąć, czy chodzi o Belgów, czy o Czechosłowaków. Nie są szczególnie przychylni ani jednemu, ani drugiemu, ale Czechosłowakom zdecydowanie mniej. Jakże chętnie pokazaliby za drogę, jak niechętnie odpowiadali na pytania! Ale za to tym więcej pytali się o chleb i papierosy, głównie zaś o to, co się wiezie na samochodach.

Doskonale zorganizowane bandy złodziejskie

Nie jest to dla nich bez znaczenia. Mają doskonale zorganizowane bandy złodziejskie, które pracują na niektórych odcinkach bardzo skutecznie, mimo niebezpieczeństwa, grożącego ze strony amerykańskich jeepów, na których członkowie M. P. (policji wojskowej) kontrolują transport na drogach niemieckich. Amerykanie ostrzegają też chętnie każdego, gdzie trzeba być szczególnie ostrożnym i z jakim niebezpieczeństwem należy się liczyć. Przy tych oto nasypach, gdzie naładowane ciężarowe samochody

mogą jechać tylko wolniutko, bandy mają rozstawionych po rowach swoich ludzi. Ktoś wskakuje z tyłu na wóz, rozcina pęczki i wyrzuca towary innym, którzy szybko wynurzają się z mgły i znikają znowu w lesie, czy w rowach. Czyhają na wiaduktach, na zakrętach, gdzie samochody zmniejszają szybkość i skaczą na wierzch okrytego brezentem wozu. W służbie tej zatrudnione są także i kobiety, które trzymając na ręku dzieci, zawinięte w poszarpane łachmany, dają znak, aby ciężarówka stanęła. Proszą o podwiezienie. Tylko kilka kilometrów. O ile uda się im wywołać współpracę u kierowcy, wygrają sprawę, bo wraz z nim wsiadają do samochodu, oczywiście niepostrzeżenie, zdołają zszosować — a gdy kobieta z dzieckiem dziękuje ze łzami w oczach za podwiezienie, wysiadają także i tamci. A ładunek jest już znaczenie mniejszy. Radzi są także niezmiernie wszelkim defektom silnika, jako że ci nie pogardzający niczym obwieście pracują szybko i „rzetelnie“.

Zatrzymać się w nocy w takiej np. Kolonii, znaczy to rozstawić natychmiast straż przy samochodach, gdyż jak na komendę wyaniają się z ruin,



„Raubritterzy“ w XX wieku.

ruchliwe cienie, stając przy samochodzie i czekając, aż jednemu z nich uda się nawiązać rozmowę z kierowcą i odwrócić w ten sposób jego uwagę. Także grube gałęzie drzew nad szosą stanowią niebezpieczeństwo, ponieważ odważni złodzieje czyhają na nich, jak rysie na zdobycz. Dlatego też szczególnie cenne ładunki eskortowane są przez członków MP, którzy krążą na motocyklach i jeepach dokoła ciężarówek, jak osy koło kukury.

To jest taktyka wielkich „przedsiębiorstw“ złodziejskich. Ale kraj roi się ponadto od złodziejasków działających na własną rękę, którym dla zaspokojenia i uzyskania kilku dni ży-

cia bez trosk wystarcza skradziona teuczka, albo puszka konserw z końskiego mięsa. Nie pogardzą nawet piękną czapką szoferską z czechosłowackim lewkkiem, jako też i młotkiem, albo zapasową oponą. Wszystko to można będzie korzystnie spieniężyć na czarnym rynku, co jest ostatecznie przyjemniejsze, niż praca, którą uważają za ostateczny środek do zdobycia utrzymania. Także i to doświadczenie zdobyli kierowcy ciężarówek kolei czechosłowackich, kiedy czekali na benzynę przed Kolonią. Byli jednak dostatecznie ostrożni, tak że mimo wyciętego otworu w brezentie ciężarówka ładunek — czekolada — nie poniosła żadnego uszczerbku“.

W Niemczech łatwo znikają wagony

Czechosłowacki reporter opowiada dalej o czysto technicznych niebezpieczeństwach i trudnościach podróżowania po szosach niemieckich. Długie objazdy, słabe prowizoryczne mosty, liczne uszkodzenia nawierzchni — czynią taką drogę wszystkim innym tylko nie przyjemnością. Ale — „ta droga jest jedynym bezpiecznym szlakiem transportowym, bo i na kolejach

niemieckich polegać nie można. Nie rzadko zdarza się, że w czasie transportu zniknie cały wagon towaru, który to towar pojawi się po pewnym czasie na czarnym rynku“.

Stosunki zmieniły się dzisiaj o tyle tylko na lepsze, że w czasach „raubritterów“ nie znano hełmów alianckich patroli niemieckich drogach. Ale sam naród niemiecki zmienił się niewiele — co najwyżej wzrósł znacznie odsetek Niemców żyjących z rozboju.

U Amerykanów

To też można się jedynie cieszyć, że — jak pisze jeszcze L. Buchneczek — „okupujący żołnierze znają dobrze myśli Niemców i nie pieszczą się z nimi. We Frankfurcie nad Menem przekonał się o tym Czechosłowak, spieszący do amerykańskiego dowództwa. Kiedy biegł schodami po dwa stopnie na górę, zatrzymał go amerykański żołnierz, dając mu na migi do zrozumienia, że ma zdjąć kapelusz. Czemu? Na nie rozumiejące spojrzenie Amerykanin wskazał niedbale na wejście, gdzie widniał napis: „Niemcy, zdjąć kapelusze!“ Paszport podróży wyjaśnił szybko sprawę, kapelusz mógł pozostać na głowie, a Czechosłowak został zaprowadzony wzdłuż długiej kolejki czekających Niemców wprost do dowódcy, poczęstowano go na przeprosiny papierosem, wszystko było dobrze. Niemcy zaś czekali dalej cierpliwie przed wejściem, na ich sprawy jest tutaj zawsze dosyć czasu“.

Komentarze do siebie dodaliśmy na wstępie. Pozostaje nam tylko powtórzyć, że dzisiaj więcej niż kiedykolwiek — Niemcy całe jedną są totownią... (ZAP).

Ulubione zajęcie „zdobywców Europy“

Niemiecki talent do walki z bezbronnymi był Słowianom znany z dawnych dawna. Reszta Europy miała smutną sposobność zapoznać się z nim w ciągu ubiegłych lat. Grabię na wielką skalę była również w tych latach ulubionym zajęciem zdobywców Europy. Obecnie grabię się skończyła — a bezbronni, nad którymi można się znowu zająć, to najwyżej własne kobiety, starcy i dzieci. (Toteż, jak donoszą z Niemiec, brutalne traktowanie tych właśnie kategorii ludzi przez dobrze odżywionych „Herrenmenschen“ jest na porządku dziennym).

To jednak nie wystarczy, żeby żyć — a trudno zabrać się do pracy, skoro się przywykło do życia cudzym kosztem, do zgarniania we wszystkich krajach Europy gotowych owoców pracy cudzej. Naród panów zmuszony jest przeto szukać sobie nowych „źródeł dochodu“. Tradycja raubritterów wskazała te źródła — można ich szukać na drogach...

Męcząca podróż przez Niemcy

I oto czytamy w raporcie czeskiego dziennika z pierwszego czechosłowackiego transportu samochodowego do Antwerpii, który zapoczątkował ma regularną samochodową komunikację towarową między Pragą i por-

że nie można zezwolić im popaść w zapomnienie.

Podkreśliłem na wstępie, że okres dwudziestolecia, zamkniętego w ramach lat 1920—1945 jest okresem krystalizowania się wyrazu i osiągnięć artystycznych literatury na Śląsku, aż do pełnego równoprawnego wejścia dzisiejszego w szranki literackie w sensie ogólnonarodowym. Otóż tendencją wyraźnie przebiegającą w pracy Hierowskiego, jest wykazanie tych dróg i środków, jakimi rezultat ten zostaje osiągnięty. Autor sam zresztą tak o tym pisze w swojej przedmowie: „Nie da się już bowiem zaprzeczyć, że w latach tych zaszedł w literackim rozwoju tego regionu moment zwrotny, moment przejścia od prymitywu do form noszących znamiona prawdziwego artysty, a tym samym moment włączenia się dotychczas ściśle regionalnej literatury śląskiej w nurt literatury ogólnonarodowej. Ukazać jakimi drogami, poprzez jakie ognia indywidualności pisarskich, przez jakie upadki i sukcesy rezultat ten został osiągnięty, jest zadaniem tej książki“.

Wydaje mi się, że Hierowskiemu udało się zadośćuczynić celom postawionym przed sobą. „25 lat literatury na Śląsku“ jest pracą gruntowną, poprzedzoną długimi studiami, co w konsekwencjach dało autorowi zarówno doskonałą, bogatą znajomość przedmiotu jak i możliwość odpowiedniego usystematyzowania materiału.

Książkę podzieliłby można na trzy główne części. Pierwsza omawia literaturę ludową. Twórcy jej pochodzą z ludu i piszą dla ludu. Są to na-

zwiska Jana Kubisza, ks. Emanuela Grima, Jerzego Probosza, Walentego Ksząszczy i innych. Nazwiska te nie wychynęły poza region śląski. W ramach jego, zgodnie zresztą ze swym przeznaczeniem i intencjami autorów, się rozchodziły. Wartości literackie tych prac wyjątkowo osiągnęły pewien poziom, nie w tym zresztą leżała ich wartość. Sens społeczny twórczości wyżej wymienionych i innych tkwił w użytkowości ich prac na terenie Śląsk w Cieszyńskiego i Górnego. Pamiętniki, poezje, sztuki dla teatrów amatorskich, nie wychodzą prawie żadną poza zakres swego terenu, przyjmowane były przez ten teren z euforją, aktualne przez długie lata, deklamowane, grywane po stokroć na scenkach ludowych. Nawiązując do tradycji ludu, do jego zasadniczych problemów życiowych, podkreślając moment narodowy, stały się jednym z głównych ogniw, podtrzymujących świadomość narodową, uodporniających na obce wpływy — i tu ich zasadnicze znaczenie. Dla historyka kultury prace te z kolei stanowią cenny, oryginalny materiał do studiów naukowych i takie np. „Pamiętniki starego nauczyciela“ Jana Kubisza nabierają w tym aspekcie wagi jednego, niezastąpionego dokumentu minionych czasów, ludzi, wydarzeń.

Trudno byłoby w tych ramach zastanawiać się głębiej nad oceną pierwszej części pracy Hierowskiego. Nie wzbudzi ona zainteresowania w przeciętnym czytelniku, bez specjalnych studiów nie upoważnia też recenzenta do wypowiedzania swej opi-

ni. Ogólny ton stosunku Hierowskiego do użytkowej literatury ludowej i jej twórców jest pozytywny, można by rzec, serdeczny i wyrozumiały. Rozumie on przyczyny niedoskonałości artystycznej tych prac i zasadniczo pomija to zagadnienie, przenosząc krytykę na dziedzinę oddziaływania społecznego i wartości dokumentarnej. Poza nielicznymi, drobnymi zastrzeżeniami, dotyczącymi podawanych faktów, tendencyjności tych czy innych naswietleń, całość określa Hierowski pozytywnie, stawiając tezę, że właśnie ta obfitość literatury ludowej w zasadniczym stopniu przyczyniła się do wykształcenia odporności narodowej obu Śląsków.

Dalsze dwie części obejmują autorów i ich prace, znanych już ogólnie polskim czytelnikom. Tam też można już byłoby próbować analizy bardziej innej i oceny opinii wyrażanych przez Hierowskiego, co w pewnej mierze uczynię w następnej części moich uwag.

Druga część obejmuje twórczość pisarzy regionalnych śląskich, twórczość na poziomie, zezwalającym na rozpatrywanie jej z punktu widzenia kryteriów artystycznych. Spotkamy tu przede wszystkim nazwiska Gustawa Morcinka i Jana Waśniewskiego, dalej Emanuela Imieli, Ludwika Łakomego, Adolfa Fierli i innych. Wszyscy oni, to zespół pisarzy, wysłanych z ludu śląskiego, z motywów prawie wyłącznie śląskich czerpiących materiał swego tworzenia literackiego, przez poziom zaś swych prac wprowadzających literaturę Śląska na teren ogólnopolski.

Do nich, z uwagi na pochodzenie, zaliczyć również trzeba osobno omawianych przez Hierowskiego, poetów — Pawła Kubisza, Edmunda Osmańczyka, Wilhelma Szewczyka i młodszych — Aleksandra Widery, Zbyszka Bednorza oraz nieżyjącego Józefa Ryszki.

Trzecia część obejmuje pisarzy i poetów pozaregionalnych śląskich, jednak głęboko nim zainteresowanych i dających temu wyraz w swojej twórczości. Spotkamy tu wiele nazwisk z Polą Gojawiczyńską, Zofią Kossak-Szczucką, Haliną Krahełką, Julianem Przybosiem, Emilem Zegadłowiczem i jeszcze innymi.

Całości pracy Hierowskiego dopełnia rozdział, ciekawie analizujący śląskie środowisko literackie, jego rozwój i perspektywę na przyszłość.

Dokładniejsze omówienie pracy Hierowskiego zostawiamy do następnej okazji, podkreślić należy zasługę autora ogłoszenia tej pracy w momencie dzisiejszym, gdy zainteresowania także i kulturalne Śląskiem w Polsce stają się coraz żywsze i gdy literatura tego regionu ze względu na swe wartości obiektywne domagała się właśnie takiego rzeczowego omówienia i przedstawienia ogólnopolskiego. Nie bez znaczenia jest też atrakcyjność momentu historycznego, jaki stwarza aktualny fakt włączenia do Polski Ziemi Odzyskanych. Śląsk ze stanowiska kresowego staje się ułożonym raczej centralnie i stąd zwiększa się samo przez się także i siła jego promieniowania kulturalnego. E. Paukszta.

Na Dolnym Śląsku produkuje się „hourdisy“ - pustaki ceramiczne

ZEGAN (ZAP) Dolnośląskie Fabryki Dachówek Laskowice w Gozdniczy pow. Żegani należą do największych w Europie. Zostały one uruchomione na nowo w marcu 1946 r. i przystąpiły do produkcji wszystkich rodzajów dachówek. W roku następnym przystąpią na terenie przedsiębiorstwa do prób nad nowym środkiem, który mógłby być użyty do budownictwa mieszkaniowego, a byłoby lepszy od dotychczas używanych cegieł lub drzewa. Chodziło również o to, by stworzyć coś nowego, co byłoby także tańsze i mogłoby obniżyć koszty budowy domów mieszkalnych. Po dłuższych pracach przygotowawczych i próbach materiały taki został wynaleziony. Materiałem tym są „hourdisy“ — elementy ceramiczne, budowane na wzór pustaków.

Do właściwej produkcji „hourdisów“ Dolnośląskie Fabryki Dachówek Laskowice w Gozdniczy przystąpi-

ły z początkiem roku 1948. Ustalony na ten rok plan przewiduje wyrób 500.000 sztuk elementów, co ma wystarczyć na wybudowanie 750 domków mieszkalnych jednorodzinnych. Koszt budowy takich domków będzie niższy o ok. 30 proc. od takich samych stawianych z cegły, a także od budowy domków z drzewa. Poza tym, jak stwierdzono, ściany z pustaków ceramicznych są o wiele cieplejsze niż metrowej grubości mur z cegły. Ogólny koszt budowy domku mieszkalnego jednorodzinnego przy zastosowaniu „hourdisów“ (powierzchnia użytkowa takiego domku wynosi 80 m²) nie przekroczy kwoty pół miliona zł. Również czas trwania budowy domku z tych elementów ceramicznych jest kilkakrotnie krótszy od budowanego z cegły. Budowa ta odbywa się w bardzo prosty sposób: po ustawieniu pustaków słupowych (wytwarzają je również Laskowice) wsuwa się w nie pustaki poziome i łączy. Długość ich wynosi obecnie 106 cm, naturalnie może ona być dowolnie zmieniona, w zależności od zapotrzebowania i planów budowy.

Dolnośląskie Fabryki Dachówek Laskowice w Gozdniczy zatrudniają ogółem 650 pracowników, z czego część pracuje wyłącznie przy produkcji „hourdisów“.

Ze względu na duże zapotrzebowanie przemysłu węglowego na domy mieszkalne dla górników, prawie cała produkcja Laskowice zużyta będzie na budowę dla nich domków jednorodzinnych. Z domków tych powstaną duże kolonie mieszkalne w większych ośrodkach przemysłowych Górnego Śląska. „Hourdisy“ stwarzają wielką konkurencję dla cegły i drzewa, bo są lepsze i tańsze...

Dolnośląskie Fabryki Dachówek Laskowice w Gozdniczy należą do Zjednoczenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej w Jeleniej Górze.

Adwokat amerykański obrońcą Niemca

NORYMBERGA (ZAP). Amerykański sąd wojskowy w Norymberdze zezwolił na ustanowienie amerykańskiego adwokata dla obrony b. hitlerowskiego ambasadora w Paryżu i Rzymie, Ernsta von Weizsäckera. Jest to po wojnie pierwszy wypadek, że adwokat cudzoziemski broni Niemca.

Niedawno ten sam sąd odrzucił wniosek Alfreda Kruppa v. Bohlen u. Halbach o przydzielenie mu obrońcy amerykańskiego.

W trzecią rocznicę rozpoczęcia wielkiej ofensywy Armii Czerwonej Bezprzykładna akcja

Od Wisły przez Odrę do Łaby — Triumfalna defilada wojsk radzieckich i polskich w stolicy krzyżactwa i prusactwa

Bydgoszcz, w styczniu.

Bezprzykładny w historii był wielki pochód ofensywy Armii Czerwonej znad Wisły do Berlina i nad Łabę, u której boku walczyła Armia Polska, zbierając laury na wielu polach bitewnych, a której to ofensywie zawdzięczamy błyskawiczne wyzwolenie Polski z okupacji hitlerowskiej.

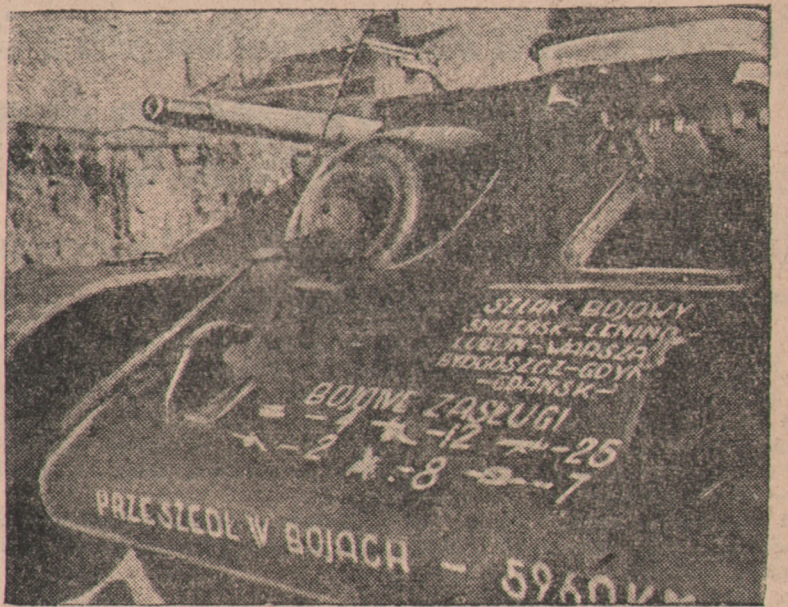
Właśnie mijają trzy lata od chwili, kiedy 12 stycznia 1945 r. o godz. 10 przed poł. rozpoczął się potężny marsz wyzwolenia przez Polskę na zachód — w głąb Niemiec. Uderzenie nastąpiło w rejonie Sandomierza, gdzie znajdował się znaczny rozmiarów przyczółek mostowy na lewym brzegu Wisły jako baza wypadowa. We wspaniałym ataku, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, trudniących

Bydgoszcz, w styczniu. pewniejsze. Dnia 15 stycznia już zajęto Kielce.

W tym samym czasie do wielkiej akcji ruszyły również inne fronty radzieckie. Dnia 17 stycznia wolna od Niemców była Warszawa. Kraków witał zwycięskie wojska dnia 19 stycznia. W szeregach niemieckich zapanował popłoch. Tym niemniej w różnych punktach, bardziej wysuniętych na zachód, Niemcy zespili się do bezlitosnego oporu w miastach, fortecach i nad rzekami. Nic im to jednak już nie pomogło. Przez Włocławek wojska radzieckie wspólnie z oddziałami polskimi poszły na Bydgoszcz, którą oswobodziły po tygodniowej walce ulicznej. Ciężkie walki potoczyły się o Poznań. Nieubłagane boje stoczono nad Bałtykiem — w rejonie Gdańska, Gdyni, Elbląga, Kołobrzega. W

danie sobie dłoni z zwycięskimi aliantami zachodnimi.

Triumf Słowiańszczyzny nad bułnym światem germańskim był pełny i zasłużony. Zatknięcie sztandarów słowiańskich — radzieckiego i polskiego — na bramie brandenburskiej w Berlinie było momentem największego w dziejach upokorzenia narodu niemieckiego. Nie wolno nam atoli poprzestawać na takich symbolach. Musimy i nadal wytyczyć wszystkie siły, by zwycięstwo nad Niemcami podmurować i utrwalić. Hydra niemiecka nadal dyszy zemstą, nadal łaknie



Czołg T34, który przebył, odnosząc zwycięstwa, trasę 5.900 km — od Lenino do Gdańska.

krwi i ziemi słowiańskiej. Solidarność narodów słowiańskich oraz innych narodów miłujących pokój jest najlepszą gwarancją, że nie powtórzą się więcej lafa 1939-45. Oby wszyscy Polacy o tym chcieli pamiętać!

Czy Rada Filmowa uzdrowi sytuację?

SMUTNE PŁONY „JASNYCH ŁANÓW”

Bydgoszcz, w styczniu

Dekret o utworzeniu Filmu Polskiego z 13. 11. 1945 r. w ogłoszonej t. zw. konstytucji Filmu Polskiego mówi wyraźnie, że do zadań naczelnych tego właśnie Filmu Polskiego należy stosowanie filmu jako środka informacji, wychowania społecznego oraz upowszechnienia oświaty i kultury.

Niedługo potem p. Toeplitz w artykule omawiającym znaczenie filmu powiedział, że „film polski powinien odegrać doniosłą rolę w odbudowie kultury polskiej, zniszczonej przez wojnę i tragiczne lata okupacji. I w tej planowej akcji, do której wszyscy jesteśmy zmobilizowani, nie może zabraknąć filmu”.

Już kilkakrotnie na łamach naszego pisma poruszaliśmy wszystkie niedociągnięcia Filmu Polskiego, które obciążają budżet państwa poważnymi sumami, — bez jakichkolwiek widoków wyrównania tych niedoborów.

Początkowo, z powodu generalnych ataków prasy polskiej, reprezentant „Filmu” rozpoczął dyskusję, przewracając przysłowiowo kota ogonem. Każda obrona rozpoczęła się zawsze wymówkami o braku fachowców, o kompletnym zniszczeniu wszelkich urządzeń technicznych itp. Niesławna produkcja skończyła się w roku 1939 i byliśmy pewni, że wraz z nią zginęło bezpowrotnie przedstawianie życia pol-

skiego w krzywym zwierciadle, że odtąd już nie będą straszły z ekranu kobiety, kończące wszystkie albo w publicznych domach, albo gdzieś na bezdrożach, że skończą się mężczyźni szpiegi, spryciarze, awanturnicy, aferzyści.

Okazuje się jednak, że to co najgorsze — najdłużej zawsze na świecie pokutuje i znowu powraca na ekran. Z jakimś sadystycznym zadowoleniem nasi scenarzyści znowu babczą się w brudach, wyciągają je nie tylko na światło dzienne, ale gorzej jeszcze, utrwala je na taśmie filmowej. Nie ma przecież narodu na świecie, w którym nie znalazło by się paru odszczepieńców, a więc i między nami byli tacy policjanci i sprzedawczyki, ale poco się tym zaraz „chłubić” aż do tego stopnia, żeby na filmie upamiętniać tego rodzaju kreatury („Zakazane piosenki”).

Teraz stało się jeszcze gorzej. I z ostatniego filmu „Jasne Łany” należy natychmiast wyciągnąć pewne wnioski i zapobiec kreceniu tego rodzaju „nieporozumień” w przyszłości.

Wówczas, jedyną odpowiedzią Filmu Polskiego na ataki w powołańca „Zakazanych piosenek” było zaproszenie dziennikarzy do Łodzi i pokazanie im fabryk produkujących sprzęt filmowy. Czymże obecnie wytłumaczy się Film? Nie tędy droga panowie z Filmu! Pokażcie

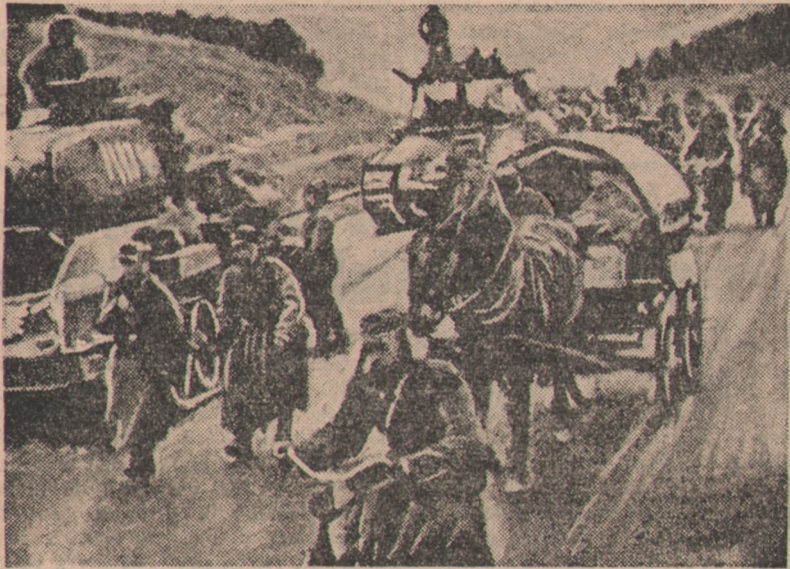
raz wreszcie dziennikarzom swój pełen tajemnic sezam — ów sławetny dział scenariuszy, omówcie z nimi sposób kwalifikacji tych scenariuszy, przedstawcie tych, którzy zajmują się ich rozpracowaniem. Nigdy dotąd jeszcze nie widzieliśmy rozesłanego do prasy rocznego preliminarza budżetowego jedynej naszej wytwórni filmowej. A tak się praktykuje w wytwórniach zagranicznych. Mianowicie wydrukowany szczegółowy program prac z uwzględnieniem przyjętych scenariuszy, reżyserów, aktorów — wysyła się prasie dwa razy w roku do wiadomości i oceny, aby miała wgląd w całość kształt zamierzeń i projektów danej wytwórni.

U nas jakoś nie można się tego doprosić. A doprawdy źle działać się musi w kuchni filmowej, kiedy czyśto wewnętrzne sprawy tej instytucji poruszać trzeba było na posiedzeniu sejmowej komisji kultury i sztuki. Skrytykowano wówczas gospodarkę wydziału produkcji, a m. in. i krecenie polskich filmów za granicą.

I znowu powrócić musimy do zasadniczego pytania: kto akceptuje preliminarz każdego filmu? A może takiego prelim. budżetowego w ogóle się nikomu nie przedstawia? Wiemy o tym, że jesteśmy w dewizy bardzo biedni. Rynek polski obejmujący ca. 600 kin w żadnym wypadku nie pokryje kosztów produkcji skromnego nawet filmu i zdani po prostu jesteśmy na to, aby obrazy polskie sprzedać zagranicą i tym sposobem uzyskać drogą wymiany filmów obce. Jasne więc jest dla każdego człowieka zdrowo myślącego, że państwo ciągle nie może dopłacać do tego interesu i musimy nastawić się na krecenie takich filmów, które bądźmiemy mogli sprzedawać za granicą.

Do nakręcenia jednego filmu długometrażowego potrzeba przeciętnie 10 000 m taśmy, z których po końcowym montażu, pozostaje do wyświetlenia 3 000 — 3 500 metrów. Z tego widać, jak kosztowny jest film już chociażby ze względu na samą taśmę, którą także trzeba sprowadzać.

Kiedy przed paru tygodniami na ekranach ukazał się drugi powojenny długi metraż „Jasne Łany”, w prasie zawrzało. Obrażono w nim rolnika polskiego, stwierdzono, że każda wieś musi mieć chociażby jednego idiotę, zdeprawowaną młodzież, rozpamiętane społeczeństwo, analfabety i politycznie nieświadomionych! Jeszcze dotąd nie szłyśmy o tym, że w naszym Pomorzu i Wielkopolsce, aby chłopali czy demolowali szkoły, świetlice i spółdzielnie! I znowu zapomnieli panowie z Filmu Polskiego o tym, że do głównych zadań Filmu należy „upowszechnianie oświaty i kultury”. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, (Dalszy ciąg na stronie 8)



Wojska polskie na szlaku Warszawa — Kołobrzeg.

działalność lotnictwa, wojska radzieckie przerwały linie niemieckie na zachód od Sandomierza na szerokim froncie 40 km. Wielce przyczyniła się do pierwszego znakomitego zwycięstwa sławna artyleria radziecka. W następnych dniach zdołano rozbudować to zwycięstwo. Ofensywa rozpoczęła się niesłychanie gwałtownie. Przy pomocy partyzantów polskich i ochotników Armii Ludowej świętych jako przewodników, zdołano Niemców zaskoczyć na różnych odcinkach. Z każdą godziną front niemiecki łamał się bardziej, a zwycięstwo nasze stawało się

gruzy zamięliły się zwłaszcza miasta Pomorza Zachodniego, Warmia i Mazury, Ziemia Lubuska, Dolny Śląsk zajęte zostały po mistrzowskim okrążeniu Zagłębia Węglowego (Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie). Za daleko prowadziłoby wyliczanie wszystkich etapów walki. Przełamany został ostatni opór niemiecki w Głogowie, Wrocławiu, Szczecinie, na Łużycach, w Meklenburgii. Triumfalny zwłaszcza był wmarz do Berlina, stolicy krzyżactwa i prusactwa, zdobytego po ciężkich, wymagających wielkiego bohaterstwa walkach ulicznych. Nad Łabą nastąpiło po-

Hotel Lomnitz

— Z tajemnic szefa wywiadu —

Pod takim tytułem na półkach księgarskich znalazła się 180-stronicowa książka Józefa A. Gawrycha (nakładem Śląskiej Spółdzielni Wydawniczej „Lechia” w Katowicach), stanowiąca niezwykle cenny przyczynek do historii powstań śląskich i plebiscytu na Górnym Śląsku.

Autor książki, znany działacz polityczno-społeczny ze szkoły Korfantego i obecny wiceprezes Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy, w barwnych skrótach przedstawia walkę ludu śląskiego i jego wodza Wojciecha Korfantego o powrót Śląska do Macierzy. Jako szef wywiadu Polskiego Komisariatu Plebiscytowego, mieszczonego się w hotelu Lomnitz w Bytomiu, Józef A. Gawrycha odsłania nam zwłaszcza kulisy szpiegostwa niemieckiego i tajnych organizacji niemieckich, zwalczanych przez kontrwywiad polski. Jak w kalejdoskopie przewijają się w książce sceny z nieubłaganych walk świata germańskiego ze światem słowiańskim. Autor wykazuje na podstawie starannie zgromadzonego materiału dowodowego

nieprzebieżanie w środkach walki przez niemieckich przywódców plebiscytowych, zasilanych pieniędzmi, bronią i ludźmi przez ówczesny „demokratyczny” rząd berliński.

Książkę „Hotel Lomnitz” czyta się jednym tchem. Dzięki wywiadowi polskiemu nie wykonano morderstwa na zniechęconym przez Niemców Wojciechu Korfantym, na którego głowę nałożono milion złotych nagrody. Wywiad polski wykrył morderstwo, dokonane na majorze francuskim Montalegre. „Biała Księga” z materiałami wywiadu Polskiego Komisariatu Plebiscytowego była podstawą do rozbrojenia Niemiec. Cieszymy się razem z autorem również z wielu dalszych sukcesów naszego wywiadu w nieubłaganej walce z brutalnością niemiecką. Z autorem śledzimy przebieg denerwującej i wymagającej najwyższej czujności akcji plebiscytowej.

Praca Józefa A. Gawrycha jest jedną tego rodzaju pozycją księgarską w naszej literaturze, bo i nikt dotąd nie mógł się pokusić o napisanie takiej pracy, bowiem nikt o-

prócz autora nie poznał tak dokładnie tajemnic polskiego wywiadu plebiscytowego.

Autor zaopatrzył swoją książkę w wielką ilość fotokopii oryginalnych dokumentów, w odbitki fotograficzne fałszerstw niemieckich, w autentyczne listy i telegramy, co z książką Gawrycha czyni pracę o najwyższej wartości dokumentarnej i historycznej. Podziwiamy autora, iż przez cały czas okupacji zdołał przechować i zabezpieczyć tak cenne dokumenty, bez których praca „Hotel Lomnitz” straciłaby dużo na wartości.

Książka powyższa powinna znaleźć się w każdej bibliotece publicznej i prywatnej — a zwłaszcza w bibliotece działaczy politycznych i społecznych. Zawiera bowiem nieoceniony materiał aktualny również w dzisiejszych czasach. Na podstawie udokumentowanego materiału J. A. Gawrycha wykaże nam świat, że mentalność niemiecka jest niezmienna od wieków, że Niemiec zawsze zdolny jest do największych przestępstw i zbrodni — bez względu na to, czy w danej chwili pokazuje wilcze kły, czy też w owca przybiera się skórę. Stosowane przez Niemców w czasie plebiscytu Śląskiego metody, naród ten powtarza w każdym niebezpiecznym okresie swoich dziejów. Jeśli nie zawsze

przy ich pomocy osiąga sukcesy, zawdzięczamy to upartości i wytrzymałości nerwowej oraz niewzruszoności patriotyzmowi ludu polskiego i takim ludziom, jak Józef A. Gawrycha, który jako szef wywiadu Polskiego Komisariatu Plebiscytowego wybitnie położył zasługi około unicestwienia niecných zakusów niemieckich na polskość.

Książka jest poza tym jednym wielkim hymnem pochwalnym ludu Śląskiego, jak również jego wodza Wojciecha Korfantego, twórcy i realizatora radykalno-społecznego programu narodowego. Trzy powstania i plebiscyt znakomicie wykazały niezłomny charakter polski Ślązaków i jego nieugiętą wolę przynależenia do wielkiej wspólnoty polskiej. Ci, którzy na skutek fałszerstw i machinacji niemieckich znaleźli się wówczas poza granicami Polski — zostali złączeni z Macierzą polską dziś — po wielkim sukcesie, orelżnym zjednoczonych sił słowiańskich.

Książka Józefa A. Gawrycha „Hotel Lomnitz” — to pouczająca lektura również dla młodzieży. Z niej bowiem nauczyć się może wiele na przyszłość. Autorowi zaś wyrażamy wdzięczność za żmudną pracę i poniesiony trud nad zebraniem i opracowaniem skomplikowanych materiałów o bezcennej wprost wartości historycznej.

Jerzy Młodziejowski

„Odra” płynie przez „Dolny Śląsk”

Poznań, w styczniu 1948.

W bibliotece Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego jest spory zbiór olbrzymich, niebiesko oprawnych tomów niemieckiego opracowania elementów hydrograficznych Odry. Stoją na półce i „gniewają się”, że oto w tych dniach asystent-bibliotekarz postawi obok nich tylko jeden tom, o wiele mniejszego formatu i to w dodatku napisany... po polsku, chociaż o Odrze traktuje. „Der Oderstrom” dał się zdystansować „Monografii Odry”. Seria niemieckich tomów musiała ustąpić jednemu polskiemu.

Dzieje tej nowej chluby poznańskiego drukarstwa są proste i krótkie. Przed niespełna dwoma laty powzięto w Instytucie Zachodnim godną urzeczywistnienia inicjatywę wydania zbiorowego studium o rzece, tak pomyślanego, by nie tylko sama struga rzeczna została szczegółowo opisana, ale by „wysza” dokładnie na tle całego swego dorzecza. Przecież to ogromny kawał polskiej ziemi — to 118 tysięcy kilometrów kwadratowych... Redakcję powierzono profesorom: drowi Augustowi Zierhofferowi, drowi Marii Zaleskiej oraz drowi Andrzejowi Grodkowi. Rozdzielono tematy 17-u naukowcom i zamówiono u nich rozprawki. Kilka środowisk uniwersyteckich zajęło się gorączkową pracą, by na podany przez redakcję termin nadesłać rozprawę. Nie była to bynajmniej łatwa robota. Brakowało materiałów statystycznych i kartograficznych. Trzeba było niejednokrotnie poszukać ich zmuszonym systemem w wielu bibliotekach. A przecież tym bibliotekom daleko do stanu przedwojennego. Ze dachy zacieka — to chyba najmniejszy jeszcze kłopot... książek brakuje! Ponadto postanowiono rzecz opracować o ile tylko możliwe cakiem oryginalnie, bez niewolniczego „wiszenia” u literatury niemieckiej. Poziom każdej rozprawki, według zalecenia Redaktorów miał być taki, że „Monografia” w zasadzie jest wydawnictwem naukowym a więc opartym na oryginalnym i nowym opracowaniu materiałów. Z charakterem naukowym związany jest wymóg obiektywizmu; z możliwie wysokim jednak poziomem naukowym musi się łączyć przystępna forma, jeśli monografia ma spełnić zadanie uświadamiające. „Odrę” bowiem postanowiono przeznaczyć nie wyłącznie specjalistom, lecz także wykształconemu ogółowi. Odpadł więc balast metodyczny i dokumentacyjny, odpadła cytowanie zbyt szczegółowej literatury a ograniczono się do zagadnień bardziej ogólnych. Prof. dr Mikołaj Rudnicki podjął się odpowiedzialnej pracy ujednostajnienia we wszystkich rozprawach całego „nazewnictwa”.

I oto z datą nowego 1948 roku pojawia się wreszcie „Monografia Odry” na rynku księgarskim. Jest to niewątpliwie triumf polskiej nauki, Instytutu Zachodniego i poznańskiego świata drukarskiej pracy. Liczba ludzi zajętych w jakimkolwiek dziale „Odry” — od Redaktorów począwszy, na introligatorach kończąc — z pewnością przekroczyła dwie setki. Prace „kameralne” trwały bardzo długo, to prawda. Niewymieniona nigdzie działalność zespołu korektorskiego zasługuje w całej pełni na uznanie. Gdyby tylko podać suchą wzmiankę bibliograficzną o tej książce polskiej Odry, wyglądałaby ona mniej więcej tak: „Monografia Odry” — Studium zbiorowe pod redakcją A. Grodka, M. Kiełczewskiej-Zaleskiej i A. Zierhoffer — Poznań — Instytut Zachodni 1948. Stron 591 plus 25 plus XX ryliczbowanych. Jedna tabela i 88 rysunków oraz map. Współpracownicy: Wojciechowski Zygmunt, Rudnicki Mikołaj, Passendorfer Edward, Krygowski Bogumił, Galon Rajmund, Czekalska Maria, Zierhoffer August, Kajetanowicz Zbigniew, Majdanowski Stefan, Młodziejowski Jerzy, Wodźniczko Adam, Urbanowski Jarosław, Czubiński Zygmunt, Kiełczewska-Zaleska Maria, Grodek Andrzej, Born Artur, Barto-

szynski Kazimierz i Kolańczyk Kazimierz. Suche to wyciszenie nazwisk współtwórców „Monografii” świadczy o jej zasięgu terytorialnym. Omówiono wszystkie zagadnienia, wiążące się w jakikolwiek sposób z geografiami Odry i jej dorzecza. Niewątpliwie powstana bardziej szczegółowe opracowanie, już o charakterze całościowym naukowym.

„Dolny Śląsk” wyprzedził „Monografię Odry” o kilka tygodni. W tymże samym Instytucie Zachodnim ostatnimi czasy pracowała cakiem inna grupa ludzi, którzy pod redakcją Kiriya Sosnowskiego i Mieczysława Suchockiego przygotowali niemniej piękną i wartościową książkę a raczej pierwszą część obszerniej monografii krajoznawczej Dolnego Śląska. Z po-

zoru dziełko to przypomina wydawnictwa Guido Rye'a lub tomy „Cudów Polski” Wegnera. Jednak to tylko pozory. Raczej zbliża się do przedwojennej „Ziemi, gromadzącej prochy” Kisielewskiego. „Dolny Śląsk” rozpoczyna serię wydawnictw z cyklu „Ziemia Staropolska”. „Staropolska” — to dawno już nieużywany termin, przypomniany przed rokiem w „Odrze”. Tak mówią chłopcy śląscy koło Namysłowa. Książka znowu stanowi chlubną pozycję w wydawniczym wysiłku Instytutu Zachodniego. Przeliczenie wykonane i „wmontowane” w strony tekstu fotografie, drukowane systemem rotograwury, zbliżają się do gatunków przedwojennych. Papier wybrano najlepszy z posiadanych zapasów. Otwieramy „Dolny Śląsk” na chybił-trafił... troszkę tu

tylko tekstu a resztę podwójnej strony zajmą wielki drogowskaz szosowy z kilometrażem. Podaje kierunki i napisy na: Gliwice, Kamiennie, Kłodzko, Bardo, Wrocław i Lignicę... stoi ten drogowskaz w samym sercu Dolnego Śląska i mówi już tylko polskimi nazwami. Przewalili się dziejowe chmury i przeszły burze. Ileby radości odczuwali: Lompa, Stalmach lub Dzieńdów, trzymając przy oczach tę piękną „swoją” książkę. A może nie tylko przy oczach — kto wie, czyby jej do serca nie przyłożyli... Ziści się sen i wróciłoby tam z polskim słowem, pieśnią i obyczajem. Na Sobótce zapala się ogień, w dolno-śląskie lasy i góry popłynę szary szereg harcerzy. W plecaku mieć będą „Dolny Śląsk”, który ich nauczy lepiej tej ziemi, niż dziesiątki podręczników szkolnych i gazeciarskich artykułów. Honorowe miejsce w domowej bibliotece dla „Dolnego Śląska”! Najwyższe pochwały autorom, drukarzom, introligatorom!

Stanisław Bąkowski

„Dobranoc” gwiazd

I dziś, jak co wieczór, to samo. Szyje za mną w mroźnym powietrzu, z daleka na białymie stanęły i rzekły: — Dobranoc.

Tak od przemnogich dni rozmowy wiemy; wiadomo: odprowadzają mnie zawsze po pracy spełnionej do domu.

Patrzę im w oczy świetliste i wchłaniam, pokorny słuchacz, dźwięk mowy ich wiekistej o życiu, o mocy ducha:

— Nie umrze, co ma korzenie po tamtej stronie śmierci lub już w narodzin chwili za śmierć wybiega ramieniem.

— Nie wolno zwątpić w cel życia i w najczarniejszej godzinie — uczą te dźwięki mej wiary, moje niebieskie mistrzyni.

Z kilkoma ziarnami mądrości do siebie wracam po schodach; w mym sercu rzadko — niepokój, w źrenicach tak często — pogoda...

I z okna podziwiam jeszcze w nieb ciemnej modro-zieleni gwiazdy me, w górze trwające ponad dachami kamienic.

Z KRONIKI KULTURALNEJ

KONCERTY POLSKIE W BERLINIE, LONDYNIE I W DUBROWNIKU

Do Berlina przybył wybitny kompozytor i dyrygent polski Andrzej Panufnik, który wraz z Ewą Bandrowską-Turską wystąpił w Operze Państwowej w Berlinie na koncercie dla przedstawicieli władz okupacyjnych i narodów sojuszniczych.

W Dubrowniku od wielu lat przebywa znany kompozytor polski Ludomir Rogowski, który liczy obecnie 78 lat.

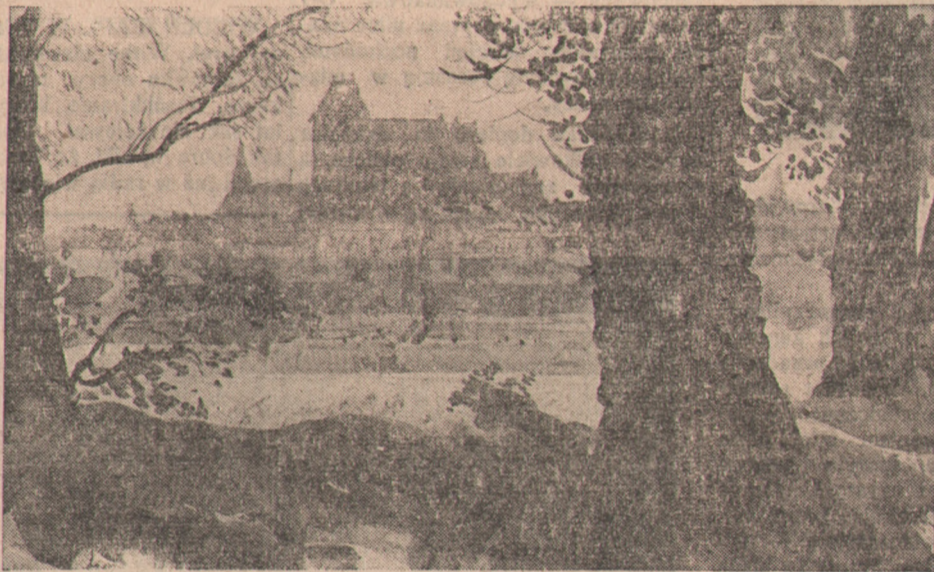
Z okazji 20-lecia pracy artystycznej Rogowskiego w Jugosławii Rada Miejska Dubrownika wydała uroczyste przyjęcie na cześć naszego rodaka. Po przyjęciu odbył się pod protektorem ambasadora R. P. w Belgradzie koncert w wykonaniu jubilata.

Zbigniew Drzewiecki, rektor Konserwatorium Krakowskiego udał się do Londynu, gdzie koncertować będzie przed mikrofonem rozgłośni BBC. Z Londynu udaje się rektor Drzewiecki na występy do Szkocji, gdzie da pięć koncertów.

Program koncertów pianisty polskiego obejmuje głównie utwory muzyki polskiej.

KTO JEST WROGIEM DZIESIĄTEJ MUZY?

Znakomity francuski reżyser filmowy René Clair w czasie krótkiego pobytu w Nowym Jorku w wywiadzie prasowym poddał ostrej krytyce produkcję filmową Hollywoodu. Przyczyną niskiego poziomu przeciętnego filmu amerykańskiego jest, według twórcy „Ludzi za mną”, materialna zależność amerykańskiej produkcji filmowej od zęgo gustu przeciętnego Amerykanina, przy całkowitym pominięciu wymogów artystycznych warstw inteligentnych i postępowych. Przy pomocy wyjątków dolarów — mówi znakomity reżyser — nie można stworzyć dobrego filmu. Najlepsze filmy radzieckie, francuskie, angielskie i włoskie które święcą ostatnio triumf na międzynarodowych festiwalach filmowych zostały nakręcone w okresie wielkich trudności gospodarczych, przy wielkich brakach technicznych, których nie znają wcale producenci amerykańscy. Zdaniem Claira nie zmienia wcale tej sytuacji dynamizm amerykańskich wytwórców filmowych do ścieżki do Hollywood najlepszych aktorów i reżyserów, gdyż nie uwalni to filmu amerykańskiego od niewoli dolara.



Leon Wyczółkowski: „Spojrzenie na Toruń”.

Stanisław Helsztyński

SŁOWO O TORUNIU

Warszawa, w styczniu 1948.

Urok Torunia ma ustaloną sławę w polskiej opinii publicznej. Szczególnie jego kościoły są źródłem artystycznych wzruszeń nie tylko dla znawców, architektów, malarzy, ale i dla szerokiej rzeszy, które spoglądają na sylwetkę miasta. Już z dala witają nas, gdy zbliżamy się do grodu, dwie strzeliste wieże kościoła św. Jakuba, już z dala przyciągają wzrok masywy św. Jana i Panny Marii. Gdy wędrujemy do miasta, przeszedzmy mosty na rzece, która sama w sobie wzbudza wzruszenie swoim majestatycznym, powolnym nurtem kryjącym w sobie odwieczny rytm życia przyległej polskiej ziemi, nastrój nasz równa się nastrojowi pielgrzyma, wkraczającego do jakiegoś wielkiego sanktuarium.

Ulice tworzące organiczną całość w tym średniowiecznym ośrodku cywilizacyjnym i gospodarczym, ukazują raz wraz resztki murów, baszt i wawców miejskich i zapraszają do wnętrza pomnikowych budowli. Łatwo zrozumieć zachwyt młodego Przybyszewskiego, który tu w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia, będąc uczniem gimnazjalnym, zaznajamiał się ze sztuką średniowiecza. Przez wszystkie jego wspomnienia wije się złota nić podziwu dla gotyku, rzeźb, grobowców i witraży. Godzina zadumy, spędzona we wnętrzu Panny Marii, dać może więcej, niżli długie wykłady i studia w gabinetach sztuki.

Emilia Polcoch-Skibniewska*) posłała śladem Przybyszewskiego. Pracując jako nauczycielka w jednej ze szkół pomorskich, powracała przez długie lata do tego grodu, który nie ma równego sobie w dziedzinie skojarzeń historycznych. Gdy zagłębiała się w archiwach, gdy czytała kroniki i konfrontowała je z żywym obrazem dzi-

szajszego nadwiślańskiego grodu, kołczyła najczulszej pielgrzymką swoją, w cichych ścianach kolegiaty św. Jana, która zajmuje naczelną miejsce w starym grodzie. W pobliżu samej rzeki, niedaleko brzegów, gdzie skupiało się życie kupieckie miasta, pobudowany został ten pomnik pietyzmu i chluby dawnych mieszczan toruńskich, centrum cechów i ośrodków życia religijnego.

Nie podziwiał się św. Jan jedynie dzięki bogactwu i myśli budown. czy mieszczan niemieckich, dźwigały go ręce polskich muratorów, pomysły, trudy i wysiłki płynęły nie od Niemców tylko, lecz i od autochtonów odwiecznych słowiańskich, polskich. Świadczą o tym kroniki, świadczą dzieje Strzępirogów, związane z wznieszeniem tej pamiłkowej budowli.

Na przestrzeni wielu stuleci, od początku wieku XIII koncentrują się tutaj, u św. Jana, wysiłki, myśli i marzenia, wcielane w czyn przez polskich murarzy, cieślów, mistrzów i czeladników, trudzących się dla chwały Boga i miasta w budowaniu czcigodnej świątyni.

Zaczerpnąwszy wątek z ksiąg miejskich z roku 1317, snuje autorka dzieje miasta i Fary toruńskiej, opowiadając losy tych Jakubów, Łukaszów, Szymonów i Stanisławów, którzy dorzucali cegłę po cegle przy zakładaniu kamienia węgielnego, przy wznoszeniu wieży, naw i ścian szczytowych. Choć odpryski rodziny Strzępirogów odpadały od korzenia ojczystego i jako Winkelcałe ginęły na koncie posiadania polskiego, żywią polski trzymać się, wzmacniać przy przejściu pod władztwo polskie i ostatecznie zatriumfować po reformacji u początku epoki nowożytnej. Tu stanął pomnik Kopernika, tu serce swojej składał na wieczny spoczynek król

Jan Olbracht, tu swoje ołtarze, obrazy i pomniki stawiał polski barok.

Autorka korzystała pełną garścią z opisu księdza Strzesza z roku 1671, dokonanego po wizytacji kościoła. Składa dziejopisarzowski polskiemu pochwałę w epilogu książki:

„Spiał, jakby kłanną, wielobny ksiądz Ludwik Strzesz księgę ogromną, pisaną móttem, kielnią, dętym i pędzlem. Kunstownymi słowy opisał Farę taką, jaką roku Pańskiego 1671 oglądał. Zastygła była już wówczas w kształcie doskonałym wypracowanym na przestrzeni wieków.

„Powstała z potu i krwi Strzępirogów i innych, wyrosła na tej samej ziemi, co zasypała umarłe oczy ostatniego z rodu, straż przy niej od początku do końca dziedającego. I widać w tym pocie i w tej krwi siła była okrutna, bo zdołała farę przed wszystkimi padającymi na nią ciarami uchronić. Spokojna, skrzepła w sobie dotrwała w niezmiennym od roku 1671 kształcie do dni, kiedy wrócił plemię z rusztowania ongi polskich robotników strącające, pokonane u jej stóp lec musiało.

„Dostojność tkwi w jej triumfie, wymowa ogromna w całości milczenia, jakim okrywa rzeszę bezimennych bojowników. Jest świątynią Pańską, nawą wiodec w bezkres, w nieskończoność, w wieczność, ale i znakiem widomym mocy polskiego ducha i ramienia — Mogiłą Nieznanego Robotnika”.

Dostojnie kończy się słowo o Toruniu.

*) Emilia Skibniewska-Polcoch: Mu ratorzy świętego Jana. Słowo o Toruniu. Warszawa, 1947, Golster, Lauter i Rutkowski, str. 184.

Bari - stolica Apulii

miasto o dwu obliczach

Kult św. Mikołaja - Grobowiec królowej Bony - Malowniczość ubóstwa i niesympatyczny przepych dwu dzielnic

(k) Miastem, składającym się z dwóch kontrastowo od siebie odmiennych miast — jest Bari, stolica Apulii, miasto św. Mikołaja — cudotwórca i przyjaciela dzieci. Potężny kościół San Nicola wznosi się wysoko ponad morze, skąpany w promieniach wiecznie świecącego słońca. Rok rocznie na dzień 8 maja przy-

królowej Bony. Sarkofag ofacząca alegoryczne postaci kobiece, ją zaś wyobrażono w pozycji klęczącej ze złożonymi do modlitwy rękoma. Całość skomponowano według wzoru Michała Anioła.

Z prawej strony chóru umieszczono statuę prztorza benedyktyńskiego Piscicelli — Taeggi, dobroczyńcy

odbiła się po kamiennych płytach ulic kroki mieszkańców Bari, chodzących przeważnie w drewniakach. Uliczki są niewymownie wąskie, takich nie spotyka się pewnie w żadnym mieście świata. Na każdym kroku spotyka się warsztaty rzemieślnicze: tu kowal kuje rozpalone żelazo, tak, że iskry syją się na głowy przechodniów, na drugiej stronie ulicy znowu stolarz hebluje drzewo, a wióry pryskają na głowy. Często widzi się na progu wąziutkich wejść stare piastunki, wybierające... insekty z głów małych i brudnych obywateli, spokojnie poddających się tej operacji. Obok siedzą na ulicy czy progu domu matki karmiące niemowlęta — nie krepujące się widokiem przechodniów. Raz po raz rozlega się tysięcznym echem głos sprzedawcy ostrzeg.

W przeddzień wielkich uroczystości ku czci patrona miasta — św. Mikołaja, czy też z okazji nabożeństw różańcowych — wychowankowie OO Salezjanów ciągną poprzez ulice miasta z muzyką długimi pochodami, budząc zrozumiałą sensację w miasteczku nędzy.

I wówczas dopiero ta dzielnica zmienia całkowicie swoje oblicze, a mieszkańcy zapominają o troskach dnia codziennego, czując się w swojej

upośledzonej dzielnicy — ludźmi szczęśliwymi.

W dzielnicy uprzywilejowanych również grają orkiestry kompozycje Verdiego, Wagnera i Czajkowskiego. W wykwinnych kawiarniach siedzą przy małej czarnej spekulanci. Lampy lukowe oświetlają szerokie, czyste ulice. Złota młoczież powojenna bawi się na swój sposób.

W dzielnicy biedaków, przy przytłumionym świetle nędznych lamp i ponurych mieszkań — jest jednak sympatycznie.

W niedzielę, w dniu święta od samego rana wre życie. Na ten dzień każdy umyje się starannie, ubierze odświętnie, ulice są pozamiatane i nawet ponure mury kościoła św. Mikołaja wyglądają inaczej.

Chlubą tej dzielnicy jest także ratusz, zbudowany w r. 1034, który uległ w r. 1157 zniszczeniu przez normandzkiego króla, a po 10 latach ponownie odbudowany.

Stolica Apulii od czasów Bizancjum, od 690 roku do 1071 z przerwami jest najlepszym punktem wypadowym na wschód do Ziemi św. Do czasów wybuchu ostatniej wojny Bari było najważniejszym ośrodkiem handlu nad Adriatykiem dla artykułów takich jak oliwa i wino. Było także siedzibą arcybiskupią.

ŚWIETNY WYNIK operacji!

WIEDŃ (ZAP). W Wiedniu dokonał prof. Withe niezwyklej operacji na śpiewaku opery tureckiej w Ankarze, Taschkiranie, który od trzech lat już nie śpiewał. Operacja dała tak dobre wyniki, że Taschkiran wystąpił już w radio-wiedeńskim.

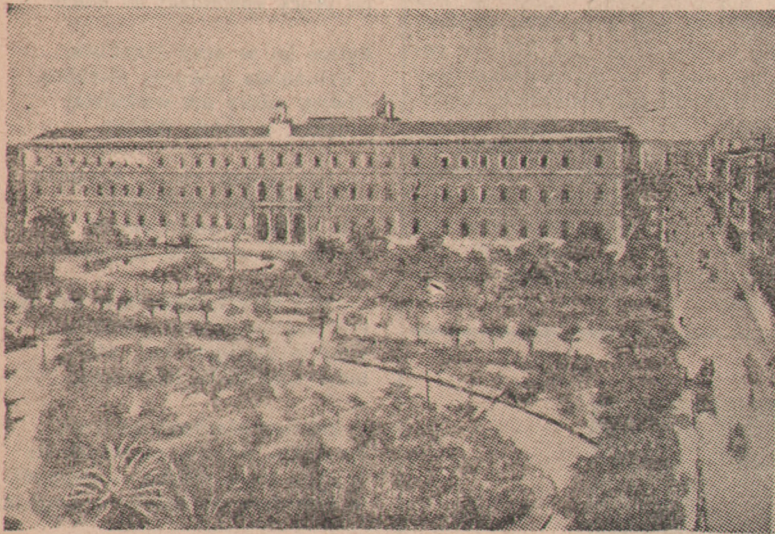
ŁUDZIE FILMU

Dane Clark



Twardy był los w latach młodzieńczych Bernarda Zanerville, bo takie jest prawdziwe nazwisko tego aktora — urodzonego w Nowym Jorku 21 lutego 1918 r. Od wczesnej młodości styka się z życiem od strony najmniej sugestywnej: niedostatku i samotności. Począwszy od chłopca do posyłek aż do niedawnych występów na Broadway'u — Dane borykał się z trudnościami materialnymi, będąc nawet w pewnych okresach w ogóle bez zajęcia. Jedyne ambicja jego i nieugięta wola spowodowały osiągnięcie pewnej pozycji w życiu, co też najzupełniej ocenił potrafi tak w stosunku do siebie jak i otoczenia — jego dewizą życiową bowiem jest: „Uczyń w życiu coś dla innych, a nie wyłącznie wszystko dla siebie”. Toteż niejednokrotnie podczas wolnych od zajęć chwil udaje się do najbiedniejszych dzielnic miasta i w otoczeniu dzieci spędza czas na pogawędkach, kończących się przeważnie zaproszeniami do najbliższej cukierni i zafundowaniem jej wybranych słodyczy. Do filmu zawędrował Dane z radia, gdzie zatrudniony był jako speaker-aktor. Po próbach u Braci Warner powierzone mu mniejszą rolę obok Janis Paige w filmie „Mężczyźni jej typu”, po czym wysunął się na czoło aktorów rolą partnera Betty Davis w obrazie „Skradzione życie”. Z kolei nakreca: „Dumę marynarzy” i „Dzieje jednego konwoju” (nie-dawno wyświetlany u nas) oraz „Głęboka dolina” i „Na zawsze w miłości” w Eleanor Parker. Clark jest zapalonym miłośnikiem sportu, a w szczególności baseballu. Żoną jego jest Margaret Yoder — aktorka teatralna.

Bea.



Chlubą miasta jest także stary i znany uniwersytet.

bywały tu do wybuchu wielkiej wojny światowej tysiące pielgrzymów.

Tłumnie przybywają także kupcy baryjscy, których przodkowie w roku 1087 przywieźli z sobą prochy świętego.

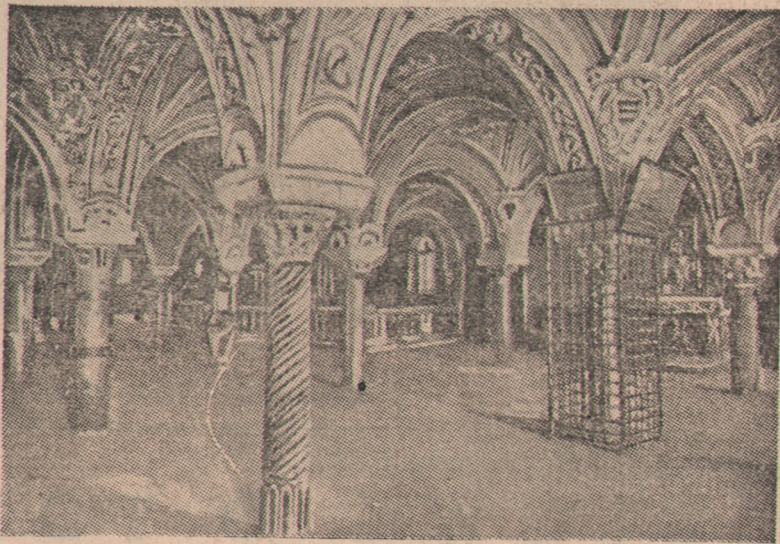
Kościół czyni wrażenie twierdzy zaopatrzonej w okienka strzelnicze ponad który strzelają ku niebu dwie masywne wieże. Budowla pochodzi z roku 1087, zbudowana na wzór Saint Nicolas w Caen, przez Roberta Guiskarda, na miejscu zamku bizantyńskiego władcy Katapana.

Wnętrze kościoła, mimo pozłoczonego sufitu sprawia ponure wrażenie. Niemity nastrój potęgają ogromne łuki drewniane, które umieszczono dla zabezpieczenia murów po trzęsieniu ziemi, jakie miało miejsce w 15 wieku. Wypadek ten był też przyczyną zamurowania wielu okien. Główny ołtarz zbudowany jest z marmuru, na wzór ołtarza w kościele S. Lorenzo w Rzymie. Tu znajduje się grobowiec

kościół św. Mikołaja. Ofiarował on mianowicie kościolowi artystyczne kandelabry, które wykuł własnoręcznie.

Jak już na wstępie zazaczyliśmy, miasto składa się z dwóch zupełnie odmiennych dzielnic. Jedną urządzoną jest nowoczesnie, imponuje rozmachem stylu architektonicznego, wspinałym rozmieszczeniem ulic, gdzie na każdym kroku spotyka turysta luksus, wykwin i czystość. Druga dzielnica — zamieszkała przez najuboższą klasę społeczeństwa — pełna jest brudu, nędzy. Mimo, że bieda tej dzielnicy jest tragiczną, ów nieporządek zawiera w sobie dużo cech malarskości.

Na małym placu wylotu wąskiej ulicy panuje ciągłe ożywiony ruch. Kobiety ubrane w barwne chusty i suknie, czerpią ze studni do naczyni miedzianych drogocenną wodę, gdyż woda jest rzeczywiście w Bari rzeczą kosztowną. Głośnym echem



Wnętrze jednej z najstarszych pamiątek Bari — kościoła św. Mikołaja.

Mały felieton

Nieszczęsne tradycje

Podobnież jeden taki człowiek naukowo oblatany, czyli filozof, powiedział, że życie ludzkie jest jak koszulka dziecka. I miał świętą rację. Jeden całe życie spokojnie kabze zbija, ankołol nawet na śniadanie wtraja, a drugi co krok to się potknie i nawet za tradycje narodowe pod paragraf karalny wpadnie. Tak było ze mną i z panem Ogórkim.

Siedzim my sobie jednego razu przy bombe piwa i myślim ponuro jak tu pare setek zarobić, bo przez te święta człowiek się ryby względnie śledzia nawsuwał i pragnienie zwiększył, a w kieszeni płótno i chustka do nosa. Tak my sobie gadu gadu o tym i owym sposobie, a pan Ogórek nagle zawołał:

— A gdyby tak szopkie, czyli Trzech Króli zacząć odstawiać? Ludzie na tradycje miłkie serca posiadają i jako królom zagranicznym na pewno ani zagrychy, ani też wódeczności nie pożąają!

— Myśl poniekąd piękna — odpowiedziałem — ale narodu mało mamy. Trzeba jeszcze jednego króla znaleźć, a także samo śmierć i anioła.

— Śmierć, frajer — odparł p. Ogórek. — Mam jednego znajomego, niejakiego pana Chudzieleca, którego na solitra choruje i chociaż za czterech łre, to tak strasznie wygląda, że prawdziwej śmierci formy mógłby dać. Za anioła zaś może być panna

Napisał EDRO

Agata, „narzeczona” pana Kłopsa. Mordę ma ona co prawda dziobatą jak tarka do buraków, ale się wapnem aligancko zaspachtuje, skrzydła dosztukuje i fajno jest. A reszta królów się znajdzie.

I faktycznie znalazło się. Nawet o jedną osobę za dużo i p. Ogórek musiał za pastuszką się przebrać. Dziecinne spodenki włożył, torbę przewiesił, gwiazdę do ręki wziął i jakby nie ten człowiek!

Co tu dużo mówić! Przyjemne chwile byli, ale smutno skończyli się. Pan Ogórek do drzwi sztukał i jak tylko gospodyni otwierała,



śmierć z kosą w ręku pierwsza się wsuwała, a my za nią i odrazu kołody. Jedne i drugie, a potem poczęstunek. Komu szklaneczki, komu pół, a panu Ogórkowi maluski

kieliszek. Niby nieletniemu nie wolno. Tak jakoś po godzinie już wszyscy fes. gaz mieli, tylko pan Ogórek po kątach nas rozstawiał i na gwałt króla przebrać się chciał. Się rozumie, że inne królowie prócz ożyli, że niby nie wypada lip: monarchii robić i króla w harcówkach spodenkach pokazywać.

Zaszli my w końcu do jednego domu, a tam całą parą imieniny odwalają. Goście wszystkie na perłowo, „anioła” do stołu zaprosił, nas także samo i zaczął się ochłaj. Wszyscy gorzałki wlewają, a pani domu przed panem Ogórkim szklaneczkę z herbatą postawiła i tak powiedziała:

— Smarkaczowi się herbatka należy, bo zaleje się szczeniaki w drobny maczek.

Jak to pan Ogórek usłyszał, z nerw w jednej chwili wyszedł i jak nie wrzanie:

— Ach ty kalikaturze ze sztucznym kokiem herbatą szprycowana. To ty królów zagranicznych herbatką względnie cykorią chcesz poić i na honor im nastąpić? Złop sama swoją wodę, a wy panowie królowie do roboty. Całe umebłowanie na mękie zamienić i każdemu jednemu fanara pod oko postawić. Za mną Herod! Śmierć! Wszystkim główki pociąć!

Pan Chudzielec jak nie machnie kosą nad stołem! Wszystkie goście jak na komendę nurka pod stół dali, a pan Ogórek za pół litra zapał, korek wybił i w ten moment do dna ją oczyścił. Na ten widok

„mierć” za pasztet zajęczy złapała i w pół minuty do środka wrzuciła. Mało tego jeszcze panu Chudzielecowi było, bo za zimne nóżki chwycił, ale że mu galart przez palce uciekał, kosę odstawił i w obie ręce przysmak wziął. Goście ma się rozumieć moment ten wykorzystali, spod stołu wybiegli i dawaj nam knoty zasuwaj! Czysta Sodomą



i Gomorra była, takie nam manto spuścili. Jeszcze najlepiej to panna Agata wyszła. Jako „aniołowi” tylko kopniaka w krzyżowe dała i wont na korytarz wypędzili. Anioł jak anioł. Karakuży z wieszaka zdjął i w świat prysnął. Przyszła w końcu milicja i mnie z panem Ogórkim do komisariatu zabrała, szelki i paski odebrała i do snu ułożyła. Ale to jeszcze nie koniec nieszczęść. Następnego dnia protokół z nas grzeźnie spisali i do domu puścili. Idziem my po ulicy, dolne garderobę w palcach trzymamy i kombinujem, gdzie by tu jednego na kredyt wy-

pić, bo w gębie niesmak, jak by piokunu wypić.

Na nasze nieszczęście akuratnie szła w tę stronę pani prezeska Towarzystwa Trzeźwości, która zawsze panu Ogórkowi parę setek do rączki dawała, żeby sobie cukierków kupił i wódki nie pił. Jak tylko nas zobaczyła, go pana Ogórka podeszła i pyta co i jak. Pan Ogórek zaobne mine zrobił i mówi, że zmartwienie ma i pójdzie chyba na wódkie. Pani prezeska z oburzenia krzyknęła, górala z torebki wyjęła i mówi:

— Macie tu człowieku parę wódecznych, tylko już nie myślcie o wódecz. Boże broń. Ankołol to zguba narodów. Ja was z tego wyleczę.

Trzeba było forszę przyskrzynić i w nogi, a pan Ogórek rzewnymi łzami z radości się zalał i strugając frajera — buch — panią prezeskę w łapę. Sie rozumie, że jak ręce przyjął, spodnie mu odrazu na ziemie spadli, a pani prezeska w ten moment ze zgorzenia zemgłała. Gdyby jeszcze wówczas prysnął, wszystko by dobrze się skończyło ale ciuśmok jeden zaczął jej sztuczne oddychanie robić i marynarkę wachlować. Ludzi się nązbiegało, milicji też i nowy protokół za obrazę moralności spisali. A wszystko to przez te tradycje!

Dr W. KORABIEWICZ

Głos
AFRYKI
6

Uczta murzyńska... i najazd MRÓWEK

Przygody na dworze króla MAJABERI

— Pora spożyć obiad. Bwana Mkubwa już głodny... Ej tam!.. Czakała, upesi!
Boy z widowym śladem fartucha na nagim brzuchu wybiegł spod strzechy sąsiedniego domku, skąd już od wczesnego ranka dolatywały przeróżne zapachy sztuki kulinarnej. Ciekaw był ogromnie czym mnie częstuje ten murzyński monarcha. Oczywiście żaden szanujący się Anglik nie dopuściłby nawet myśli o próbowaniu murzyńskiej strawy, ale ja najzupełniej celowo nie zamawia-

Dar-es-Salaam, Tanganika, w grudniu. przelyk do żołądka. Oczywiście zanim się ją przełknę należy umać w tłuszczu. To „oczywiście“ dotyczy szefa plemienia Wasakuma, bo zwykły śmiertelnik na tłuszczu pozwoilić sobie nie może.
Jak widać, manioka robi cuda, bo Murzyni wyglądają doskonale. Są zbudowani atletycznie, gęby mają przeważnie uśmiechnięte, a kiedy się trafia okazja wdrapania się na czyjąś łorę, czyli samochód ciężarowy, wówczas Murzyni śpiewają. Murzyni są tak przyzwyczajeni do tej

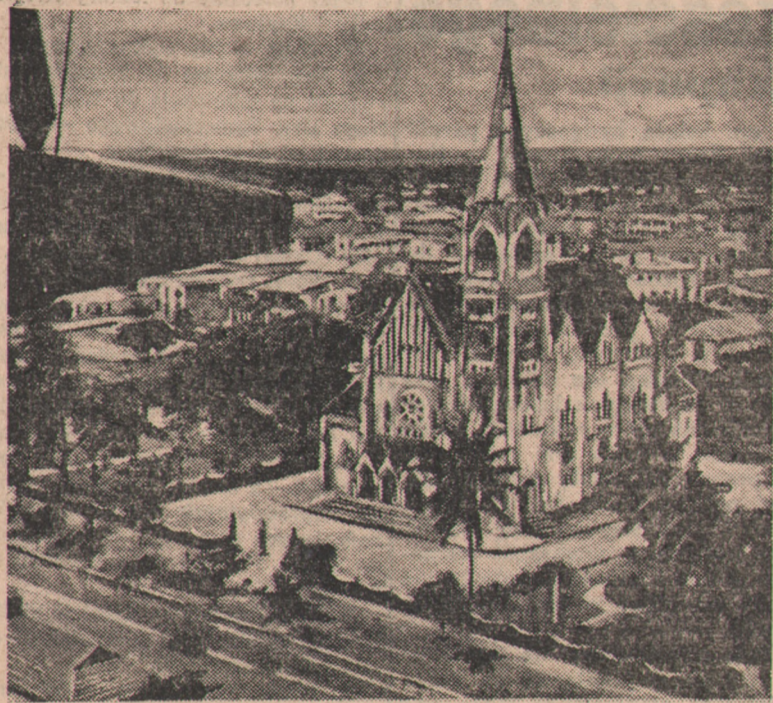
maniokowej kaszy, poczem beczere-monialnie sięgną do mego imbryka.
— Czaj?
— Czaj.
— Mzuri. Moja lubić czaj. Hej tam... boy! — Przynieś mningi, mningi czaj dla Bwana Mkubwy (dużo, dużo herbaty).
— Słuchaj, — powiadam — czy ja spotkam owego Bufumu? Czy go zaprosiś?
— O nie, Bufumu nie przyjdzie. Do Bufumu musimy sami pójść i to z naglą tak, aby nam nie uciekł. Najlepiej posłać doń klienta z kogutem, a za klientem pójdziemy sami inną drogą. Obawiam się jednak, że się dowie. Ale spróbować można.
Majaberi wstał i odszedł. Naresz-

cie zostałem sam. Dość już miałem zgłędu gapiów i tych uciążliwych jakani się w obcym języku. Z trudem pakuję się do wnętrza mego biwakowego namiotiku. Dziesięciocentymetrowej wysokości łożko połowe ugina się żałośnie pod ciężarem mego nieco przydługiego cielska. Ach co za dzika rozkosz tak się wydłużać w samotności bez obowiązku uśmiechania się do tych, czy owych Murzynów celem nakłonienia ich do sprzedaży „drogocennych“ brudów. W tej chwili jednocześnie w trzech najczulszych punktach ciała zaczęło mnie coś wściekle gryźć. Zanim zerwałem się z posłania już tych bolesnych punktów namnożyło się co niemiara. Tymczasem nie potrzeba-wałem. Znam Afrykę od lat pięciu,

a tropiki od lat piętnastu. Jeden rzut oka, a już wiem, ale świadomość nie usuwa bólu. Czarny wąż mrówek maszeruje mi poprzez srodek namiotu. Wpakowały się przez niezachodzący otwór w podłodze. Idą bojowym szykiem i kłóży tam próbować dotrzymać im placu. Dość już mam pierwszego spotkania. Oto skaczą z nogi na nogę, rad, że nikt nie widzi. Zrzucam koszulę. Zrzucam spodnie. Ważny Bwana Mkubwa traci odrazu całą swoją dostojność. Mała mrówka zwycięża.

— Boy! — wydzieram się co sił w płucach. Boy nakudza upesi, lete, popiołu, przedź popiołu!

I oto z szufłą w ręku spacerujemy kołem syjąc popielate esy floresy. Pochód mrówek skłęblił się. Nie mogą zrozumieć co się właściwie stało. Jedna druga trąca pyszczkiem, jedna druga pyta. Szeleszczą w najwyższym zdenerwowaniu. Przewalają się ciężko w kierunku powrotnym. A te z tyłu jeszcze nie wiedzą. Jeszcze napierają: czego stoicie? Jazda! Powoli porządek wraca. Przelamaly się szeregi para w lewo, para w prawo. Płyną z powrotem dwiema rzekami. Zaniechały wędrowki pierwotnej. Kłóży tam w popiół lazi?



Dar es Salaam („Port Pokoju“) — stolica Tanganiki, jest miastem nowoczesnie rozbudowanym.

tem niczego. Moim zadaniem jest poznać kraj i obyczaje od strony podszewki. Boy z resztkami fartuszka i drugi bez żadnych resztek ustawili przede mną europejski stół, a przy nim fotel. Skąd te meble znalazły się tutaj, nie moja rzecz, grunt, że były. Obok ustawiono dwa okrągłe niziutkie stołeczki wycięte z jednego pnia drzewa. Takie stoiki można znaleźć we wszystkich zakątkach Afryki Wschodniej. Domyślić się nie jest trudno: król Majaberi nie śmie jeść przy tym samym stole co i Bwana Mkubwa, a co najgorsze sam Bwana Mkubwa mimo swego demokratyzmu nie śmie zaproponować królowi Majaberi usiąść przy nim. Bo jakżeby? W myśl polityki kolonialnej Brytyjczyków, byłby to cios w autorytet białego człowieka. To ich kraj. Kracz więc jak inne wrony.

Niesamowicie głupio czuję się w tej roli „uprzywilejowanego“. Właśnie kucharz przynosi kurę doskonale przysmażoną w jakimś sosie roślinnym, a do tego banany, s'odkie kartofle i jeszcze coś nieznanego Majaberi zasiada na swym stołku, dosłownie u moich stóp, a z nim razem mój tłumacz — „dresse“ czyli po polsku — sanitariusz. Sanitariusz i... król plemienia. Jutro, gdy Bwana Mkubwa odejdzie, biedny Murzyn tylko z daleka i zza progu będzie hołdowniczo klaskał w d'onie przed swoim szefem. Dziś jest on wywyższony dostojenstwem pana, któremu służy. Jedzą więc razem. Jedzą to samo, co tysiące ich czarnych kamratów z wielkiej Afryki.

Nie ma nic do rzeczy, że Majaberi dostaje pensję 50 funtów szterlingów miesięcznie, to znaczy taką, jakiej pozazdrościłby mu niejedynemu urzędnik brytyjski. Pensja Majaberiego idzie prawdopodobnie na kupno nowych krów dla poddanych, ale wielki szef plemienia Wasakuma nie zmienia diety: poszo, to zn. maniokowe gęste ciasto bez soli i przypraw. Ugniecione na kształt kuli podaje się na stół do... szczypania. Bardziej wytworne towarzystwo spłucze wpięć, ale takie towarzystwo niezmiernie rzadko się spotyka. Odszczypnięte ciasto flegmatycznie kładzie na d'oni i ukręca się na kulkę kalibru mniejszego, aby bez trudu i pisku prześlizgnęła się poprzez

nieskomplikowanej formy odżywiania się, że nawet europejscy boye dopiero po paru latach służby przekonują się do smakolików swego Bwana Mkubwy i dopiero po tych paru latach zaczynają kraść kotlety.

Majaberi głęboko zasadził wskazujący palec między zęby i smakowicie stamtąd wydłubuje resztki

Czesław Dembiński

== SZARAŃCZA == jedna z największych plag świata

I.
W 1943 r. przebywałem w Erytrei, afrykańskiej kolonii włoskiej, zajętej po dziś dzień przez Anglików. Granice Erytrei stanowią na wschód — Morze Czerwone, na południe — Abisynia, na zachód i północ — Sudan. Wówczas poraz pierwszy zetknąłem się z szarańczę, która częściowo nawiedziła kolonię.

Było to w czerwcu owego roku, kiedy wracałem pewnego dnia samochodem ciężarowym z Asmary — stolicy Erytrei na farmę Mai Zubbo, którą administrowałem z ramienia władz angielskich. Po asfaltowej szosie zjeżdżałem z płaskowyżu asmaryjskiego (2500 m nad poziomem morza) niezliczonymi, karkołomnymi serpentynami w kierunku miasteczka Adi Ugri. Gdy zbliżałem się do farmy, przelatowały przez szosę pierwsze nieliczne roje szarańcze podobne do żółtawo-żółtych obłoczków. Przed kilku laty, — jak mi opowiedział mój włoski szofer, — tak potworna ilość szarańcze pokryła grubą warstwę szosy erytrejskiej, że wszelki ruch samochodowy ustać musiał na kilka dni, gdyż wozy ślizgały się po rozduszonych owadach.

Po przyjeździe na farmę zastałem już zaalarmowanych wszystkich pracowników Włochów jak i tubylców. Przygotowali oni liczne sterty chrustu i słomy wilgotnej na dymne ogniska oraz zaopatrzyli się w płachtę, koc i prześcieradła. Zaczęły przelatywać pierwsze gromady szarańcze. Pobiegliśmy w kierunku, którego przeciągały, a tubylcy rozpalali ogniska dymne wzdłuż uprawnych pól i ogrodów wa-

rzywnych. Poleciełem przynieść jeszcze bańki z naftą oraz stare opony samochodowe, wytwarzające przy spalaniu szczególnie silny dym. Równocześnie wszyscy wymachiwali szmatami, płachtami, kocami i prześcieradłami, krzycząc przy tym, ile sił starczyło. Jest to bowiem skuteczny sposób odstraszania szarańcze od najbliższych pól uprawnych, a zdarza się nie-raz, że wypłoszone roje opadają dopiero kilkanaście mil dalej.

Zbliżyła się w końcu największa ich siła. Przeróżający był widok przelatującej chmury, która przyćmiła słońce, rzucając głęboki cień na ziemię. Oszałamiały szum milionów delikatnych skrzydełek.

Zapora dymna, krzyki i wymachiwanie okazały się skuteczne i chmura ta przeleciała nad nami, ginąc za wzgórzem. Obroniłiśmy nasze najważniejsze pola pszenicy i obszerne zagony warzywno-ogrodnicze. Lecz za strumykiem, po drugiej stronie wzgórz, rozciągają się dalsze, stąd niewidoczne, pola uprawne. Wysłałem część ludzi za wzgórze, bo roje wciąż jeszcze przelatowały, a nie wiadomo, czy nie nadciągnie dalsza fala. Po półgodzinnym wyczekiwaniu uspokoiło się zupełnie i miały nas tylko pojedyncze szarańcze, zapadając w sąsiedztwie. Dla pewności pozostawiłem na miejscu garstkę tubylców, nakazując im nadal podsycać ogień, a sam z pozostałymi wyruszyłem za wzgórze.

Koło brodu nad strumykiem dopada nas goniec z przeciwnej strony.
— Wojtana, wojtana cucubé — woła już z daleka. — Panie, szarańcze zapadły w kukurydzy i kapuście.

przy pomocy żelaznego pręta przewrócić na plecy, jak to już czynił Robinson Crusoe.

Na żółwie poluje się jednak nie tylko na morskim wybrzeżu. W pogoni za dostarczeniem smacznej zupy zapędzają się myśliwi do płytkich ujść rzecznych i zalewów, w które dostają się nieostrożne żółwie. Australijczycy i Indianie nurkują w pogoni za dostreżonym żółwiem w głębiny z liną w rękę, skacząc śpiącemu stworzeniu na plecy, krepując mu pod wodą powrozem przednie łapy tak, że już nie może pływać i pozwalają się wraz z bezbroną już teraz zdobyczą wyciągać na powierzchnię.

We wodzie potrzeba prawie z reguły czterech mężczyzn, aby wciągnąć ciężkie i zaciekle broniące się zwierze do łodzi, względnie wyciągnąć je na brzeg.

Europejskie zupy przygotowuje się przeważnie z żółwi pochodzących z Indii Zachodnich, gdzie poluje się na nie już to nocną porą na wybrzeżu morskim, już to przy pomocy sieci wyławia się z wody. Podróż do

Wykorzystuje się bezbronność żółwi... byle była smaczna zupa

Europy odbywają żółwie żywe, przewrócone na pokładzie statku na plecy i starannie przywiązane. Przykrywa się je płótnem, stale przesyconym wilgocią morską wodą. Zarzyna się je dopiero w miastach portowych. Następnie muszą wisieć jeden lub dwa dni, dopóki nie odpłynie z nich wszystka krew. Wtedy do-

przy pomocy żelaznego pręta przewrócić na plecy, jak to już czynił Robinson Crusoe.

Na żółwie poluje się jednak nie tylko na morskim wybrzeżu. W pogoni za dostarczeniem smacznej zupy zapędzają się myśliwi do płytkich ujść rzecznych i zalewów, w które dostają się nieostrożne żółwie. Australijczycy i Indianie nurkują w pogoni za dostreżonym żółwiem w głębiny z liną w rękę, skacząc śpiącemu stworzeniu na plecy, krepując mu pod wodą powrozem przednie łapy tak, że już nie może pływać i pozwalają się wraz z bezbroną już teraz zdobyczą wyciągać na powierzchnię.

We wodzie potrzeba prawie z reguły czterech mężczyzn, aby wciągnąć ciężkie i zaciekle broniące się zwierze do łodzi, względnie wyciągnąć je na brzeg.

Europejskie zupy przygotowuje się przeważnie z żółwi pochodzących z Indii Zachodnich, gdzie poluje się na nie już to nocną porą na wybrzeżu morskim, już to przy pomocy sieci wyławia się z wody. Podróż do

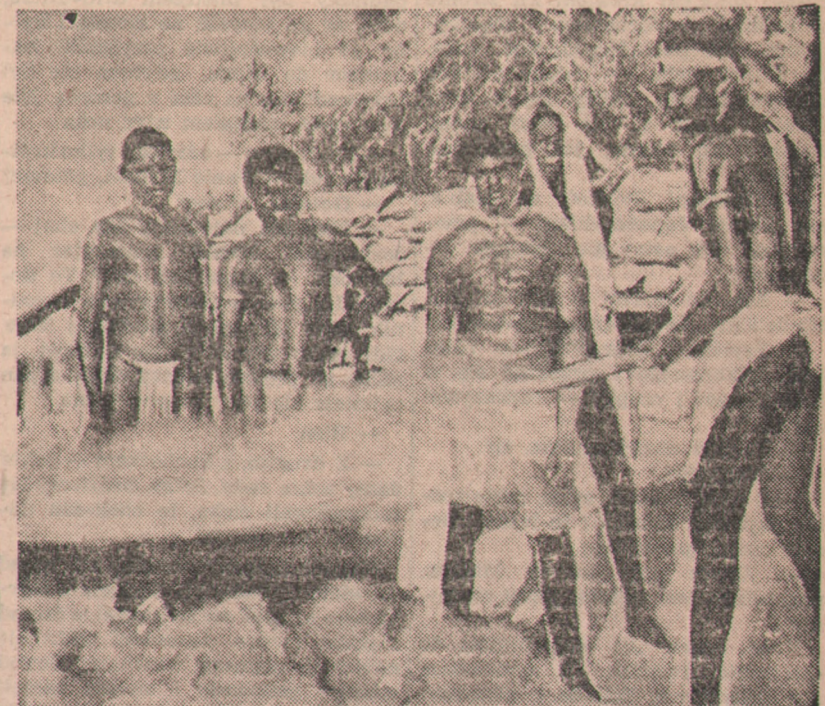
Europy odbywają żółwie żywe, przewrócone na pokładzie statku na plecy i starannie przywiązane. Przykrywa się je płótnem, stale przesyconym wilgocią morską wodą. Zarzyna się je dopiero w miastach portowych. Następnie muszą wisieć jeden lub dwa dni, dopóki nie odpłynie z nich wszystka krew. Wtedy do-



Oto zdobyc!

piero uważa się ich mięso za przydatne do sporządzenia sławetnej zupy, względnie do przetworzenia go na konserwy.

Jako stworzenia żyjące przeważnie w wodzie, umieją żółwie z największą swobodą i szybkością poruszać się w tym żywiole. Natura jednak skazała je na śmierć, wydając je w ręce bezlistosnego człowieka przez nakaz skądania jaj na lądzie, a więc terenie, na którym są zupełnie bezbronne. (eb)



Australijscy smakosze nie mogą doczekać się żółwiowej zupy.

W 62-ą rocznicę narodzin „hakaty” Nieubłagana walka

Polska odpowiedź na niemiecki wyrok śmierci — Zasługi duchowieństwa polsko-katolickiego — Solidarność narodowa i działalność patriotyczna prasy i organizacji polskich

Zawsze w dziejach Niemcy zagrażali Polsce. Zawsze dążyli oni do wytopienia Słowiańszczyzny względnie wchłonięcia szczytów słowiańskich w swój organizm narodowy i państwowy. A jednak — dopiero dzień 14 stycznia 1886 r. zapoczątkował na największą skalę zakrojoną akcję wyniszczenia żywiołu polskiego w b. zaborze pruskim. Hasło dał temu Bismarck. A brzmiało ono: „Ausrotten!” (wytepić!) Z jego też inicjatywy i za jego podszeptami w dniu 14 stycznia 1886 r. przy otwarciu sesji sejmiku pruskiego znalazł się w mowie tronowej cesarza Wilhelma I ustęp, który wywołał powszechne osłupienie. Była w nim mowa o „wypieraniu żywiołu niemieckiego przez polski w niektórych prowincjach wschodnich”, o spływającym stąd na rząd obowiązk podjęcia kroków, które „będą w stanie zapewnić trwanie i rozwój ludności niemieckiej” i o przygotowanych w tym celu projektach ustaw. Twórcą projektu Komisji Osadniczej, jeden z twórców hakaty, Krzysztof Tiedemann, zapisał w swych wspomnieniach, że po odczytaniu mowy tronowej ciśnięto się doń ze wszech stron z zapytaniami, jakie jest znaczenie i cel zamierzonych kroków przeciw polskości. Nie wyjaśniła sytuacja dalsza zapowiedź obrócenia olbrzymiej sumy 100 mil. marek na kolonizację państwową, której celem będzie zapewnienie żywiołowi niemieckiemu trwałej przewagi. Ambasador austriacki Szechenyi, rozstrząsając kwestię z gospodarzem punktu widzenia, odkrył wiele punktów nastrojących pole do krytyki. Wobec niemożności wywłaszczenia pozostaje sprzedaż z wolnej ręki, co wywoła gwałtowną zniżkę cen. Jeżeli nawet rząd zdecydował się na nabywanie wielkich posiadłości i osadzenie na nich chłopów niemieckich, dając im działki po umiarkowanej cenie, pęd na wschód nie może być trwały. Odmienność klimatu, gleby, języka i obyczajów odstraszy osadników z głębi Rzeszy, którzy zamiast spekulacji „misji kulturalnej” będą woleli emigrować do Ameryki, gdzie czeka ich obfity zarobek. Cała akcja jest osobistym dziełem Bismarcka. Min rolnictwa Ballhausen w późniejszych o kilka miesięcy

zapiskach stwierdza, że gwałtowne podjęcie sprawy polskiej, która nie znajduje się w stanie zapalnym, jest czymś niepojętym. Jedni odmawiają działaniu Bismarcka planowości, innym się wydaje, że przeczuwa on zbliżające się wielkie katastrofy europejskie.

W niedługim jednak czasie wszyscy oswoili się z akcją Bismarcka. Powstała „hakata” i Komisja Kolonizacyjna. Uchwalono „paragraf kagarciowy”, zakaz budowania domów mieszkalnych dla Polaków (wóz Drzymały), wyrzucono resztki języka polskiego (religii) ze szkół, wreszcie uchwalono ustawę wywłaszczeniową.

Polacy na wydany na nich wyrok śmierci odpowiedzieli wspaniałą solidarnością narodową i bezwzględnością wojną gospodarczą z Niemcami. (Swój do swego!), zakazem wyzbawiania się ziemi polskiej za judaszowskie srebrniki, jak nazywano pieniądze płynące szerokimi strugami z Komisji Kolonizacyjnej. Polacy odseparowali się całkiem od Niemców. Żyli jak gdyby w jednym wielkim polskim „getto”. Uświadomienie narodowe rosło jak na drożdżach. Kapłani polscy tajnie uczyli dzieci polskie czytania i pisanie po polsku pod pretekstem nauki przygotowywanej do pierwszej Komunii św.

Po 42 latach takiej bezwzględnie prowadzonej wojny polsko-niemieckiej powstania wielkopolskie i śląskie udowodniły światu bezsprzeczną polskości tych ziem i ludu ziemie te zamieszkuje. Po dalszych 27 latach powróciliśmy na prasłowiańskie ziemie nad Odrą i Nysą. Powróciliśmy dzięki zwartości i solidarności ludu polskiego, dzięki jego bezgranicznemu patriotyzmowi, dzięki ofiarności robotnika i rolnika polskiego, mieszczaństwa i duchowieństwa. Zwłaszcza zasługi stanu duchownego na ziemiach b. zaboru pruskiego, nie mogą być dość wysoko oceniane. A obok duchowieństwa — prasa polska, polskie organizacje śpiewacze, gimnastyczne, kółka rolnicze i polsko-katolickie towarzystwa robotnicze walczyły przyczyniły się do tego, że życie polskie pod uderzeniami hakaty nie tylko nie zamierało, ale przeciwnie — rozrastało się wspaniale nie tylko w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Górnym Śląsku, ale także na wychodźstwie w Westfalii, Nadrenii, w Berlinie, Hamburgu i w Saksonii.

Cześć wszystkim, którzy wysoko dzierżyli sztandar polski! Cześć zasłużonym synom Polski!

**Odpowiedzi
Redakcji**

W. Kan., Bydgoszcz — Dowcipne, ale nieco przydługie i zbyt osobiste.
J. Rych., Gdynia — Przyszło zbyt późno. Mieliśmy już podobny materiał. Chętnie skorzystamy z ciekawych i krótkich rzeczy.

J. Char., Brodnica — Nie dla nas, raczej dla pisma fachowego. Z krótkich artykułów skorzystamy o ile uznamy je za interesujące.

Dymik — Serdecznie dziękujemy za życzenia i za wyrazy uznania. Wierszka nie wykorzystamy.

B. Pol., Prawy — Słabe, nie wykorzystamy. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Z. Gr., Gniezno — Uznajemy dobre intencje, niestety, do druku jeszcze nie dojrzałe. Radzimy czytać, dużo czytać i korzystać z wszystkich kursów uzupełniających wykształcenie. Z bajek polecamy do lektury Krasickiego i Kryłowa.

Wł. Oskr. — Nie wykorzystamy.
K. Raj., Strzelno — Radzimy się zwrócić po informacje do Wojewódzkiego Urz. Samochodowego — Bydgoszcz, ul. Trzeciego Maja.

Staly Czytelnik Z. K., Gniezno — Podajemy adres ambasady polskiej w Chinach: Polish Embassy, Nanking (China) Hupeilu, Tsuilautsun 5.

U. Wojda, Brzoźe Lubawskie — Radzimy nie wierzyć zbyt skwapliwie zdaniu otoczenia. Wartość własnej pracy oceniać trzeba bardzo surowo, lepiej z przesadą nawet dozą samokrytycyzmu, niż z pobłażeniem dla siebie. Radzimy porównywać swe prace z najlepszymi wzorami i stałe, stale ulepszać. Tą metodą też można dojść do nieprzeciętnych wyników. Co do nadesłanych nam prac — jeszcze nie do druku. Prosimy jednak znowu do nas napisać.

M. Siud., Niemcz — Zupełnie nieźle. Spróbuj napisać coś króciutkiego do „Światka dziecięcego”.

M. Piech., Trzemeszno — W sprawie korespondencji z Wybrzeża należy się skierować do naszego oddziału w Gdyni, Abrahama 49. Szkic mało starannie rozpracowany stylistycznie. Zbyt dużo banału, balast niepotrzebnych słów. Czyni mimo to wrażenie rzutu ogólnego jakiejś dłuższej pracy.

St. Janisz., Drawno — Jeszcze nie do druku.

M. Chmiel, Ostrowite — Nie wykorzystamy.

„Uczeń 4 gimn. w Świecie n. W.” — Państwowe Średnie Szkoły Techniczne — Bydgoszcz, Św. Trójcy 37.

Fr. Ku., Poznań — Dziękujemy serdecznie za życzenia. Poruszył Pan szereg ciekawych zagadnień.

List do redakcji

Rola śpiewu kościelnego w czasie okupacji

Bydgoszcz, w styczniu.

Nawiązując do zamieszczonego w swoim czasie w IKP artykułu pt. „Muzyka była w czasach okupacji źródłem podniety i nadziei” chciałbym i ja dodać do tego kilka słów. Otóż tak samo, jak to powiedziedź można o muzyce, miała się rzecz z pieśnią polską, jeszcze bardziej tępiąca.

My z zachodnich dzielnic przypominamy sobie zakaz śpiewania w ojczystym języku pieśni, nie tylko narodowych i świeckich, ale i kościelnych. Chcąc obejść ten zakaz duchowieństwo katolickie,

jak np. księża bydgoscy z parafii Najśw. Serca Pana Jezusa — tłumaczyło na język łaciński pieśni, czy to gwiazdkowe, wielkanocne, czy też do Najśw. Marii Panny, a przepisawszy je na maszynie do pisania, rozdało owe kopie w kościele, by lud ukochane melodie mógł sobie przynajmniej nucić, chociaż w większości słów nie rozumiał. Podstęp ten udał się, lecz tylko w pierwszych latach niewoli, ponieważ już w roku 1941 nie było zakazano. W roku tym zniszczono też prawie całkowicie dorobek 20-letni nutowy Tow. Śpiewu „Harmonia”, przy wspomnianej parafii, oraz uwieszono większość członków chóru, z którego około 20 nie miało już nigdy wrócić do swych rodzin.

Chór wspomniany do kwietnia 41 r. śpiewał regularnie na nabożeństwach niedzielnych także owe tłumaczone pieśni religijne, których repertuar składał się z kilkudziesięciu utworów. Po owym zakazie, duszą cichego oporu był p. Szczepan Jankowski wirtuoz organowy i zarazem organista parafii.

Wyżej wspomniany w dniach świątecznych grywał już pół godziny przed nabożeństwem zw. Pasterką, owe przepiękne polskie koledy.

Melodie owe były tak samo podniętą i źródłem nadziei tysięcy Polaków, którzy na koncertach prywatnych, dawanych w zamkniętych kółkach, bywać nie mogli.

Marian Drzewiecki.

Smutne plony

(Dokończenie ze strony 4)

któ zakwalifikował ten scenariusz i kto jest obecnie odpowiedzialny za straty finansowe, gdyż i tego filmu nie możemy w żaden sposób wysłać za granicę. Sami się w nim dyskwalifikujemy, wykazując ubóstwo moralne, brak kultury i oświaty w kraju.

Jest obecnie na ukończeniu film „Listy z Oświęcimia” i „Stalowe serca”. I znów napawa nas obawa, że ludzie niedorośli do swej szczytnej misji wykrzywią obraz rzeczywistości okupacyjnej i znowu narażą nas na straty i śmieszność.

Ostatnio, tj. przed kilku dniami, powstała Rada Filmowa, jako instancja doradcza i kontrolująca.

Do okresu działania Rady należą m. in. ustalanie wytycznych programowych; czuwanie nad doborem filmów zagranicznych, opiniowanie tematyki i dbanie o poziom artystyczny filmów krajowych.

Kadencja Rady Filmowej trwa 3 lata. Przewodniczącym Rady mianuje Minister Kultury i Sztuki, który też powołuje członków Rady spośród przedstawicieli nauki, literatury i sztuki oraz organizacji filmowych.

Daj Boże, aby do tej Rady weszli ludzie, którym leży na sercu dobro filmu polskiego i szanowanie honoru w asnego narodu!

Jan Guzicki.

ADAM CZEKAŁSKI

87

Wschód się pali

POWIEŚĆ

Sound zostawił Danię na miejscu co dopiero stoczony przez siebie walki, przy pokonanym żońnierzu, nie dającym żadnego znaku życia, i ruszył śmiałym krokiem ku stronie zachodniej. Niebawem zobaczył dwóch ludzi pochylonych nad czymś. Zagwiżdżał cicho — odpowiedziano mu tym samym Zbliżył się do towa rzyszów, lecz ci, na jego widok skoczyli ku niemu, jak przeciwko wrogowi.

— Goddam! Stójcież, do diabła, nie jestem Japończykiem — powstrzymał ich ostry głos Sounda. Udało się?

— Ach, do czarta! — zawołał Joe Myśliwsi, że to drugi wartownik — Szybko, mister Burthon, rozebrać pokonanego i przebrać się w jego piaszcz i czapkę — rozkazywał major.

— To jest niewykonalne, sir.

— Dlaczego?

— Z tego piaszcza mogę sobie zrobić najwyżej kubrak i to jeszcze będzie mocno przyciasny.

— Zatem pan, mister Morton, przywdziej ten piaszcz, jesteś mniejszy.

René zabrał się natychmiast do spełnienia rozkazu. A tymczasem Joe informował Sounda o napadzie.

— Nie uda się ca kowicie — mówił — zmuszony był em uspokoić go

nożem, gdyż groziło nam wielkie niebezpieczeństwo. Pierwszy rzucił się na niego mister Morton, ale czy nie obliczył się z siłami, czy też napadnięty był mistrzem dżiu-dżitsu, dość, że go powalił na ziemię i byłoby go niewątpliwie przyspilił bagnetem do ziemi, gdyby nie był przyszedł mu na czas z pomocą. Nie było rady, musialem użyć noża.

— Ba, trudno — odrzekł tylko krótko Sound. — Panie Morton, gotowe?

— Gotowe, Master.

— Naprzód pójdziemy my obaj — rozkazywał Sound, wskazując na Mortona. — Masz pan noż? To dobrze. Na pewno otworzy nam ogrodnik, gdyż ten śpi w pierwszej izbie. Gdy tylko wyrazi głos z drzwi, ja palnę go pięścią między oczy, a pan zajmiesz się jego krepowaniem.

— Bien.

— Z drugim, z kucharzem — jakoś damy sobie radę. Jeżeli będziemy się zachowywali cicho, to cook-san nawet się nie obudzi.

Ruszyli wszyscy razem, ale przed drzwiami mieszkania Daniela z Burthonem usunęli się za węgla, a Sound zapukał mocno. Zaczekali. Nikt się nawet nie poruszył wewnątrz Sound uderzył ponownie i znowu zaczęli nasłuchiwać. Po pewnym czasie wszczęła się tam jakiś ruch wewnątrz,

byłoby jakieś światło i dały się słyszeć cząpacie kroki ludzkie.

— Attention! — szepnął Sound. Drzwi się uchyliły i w nich stanął zaspiany nieco ogrodnik, trzymając świecę w ręku. Mdy jej blask rozświetlał tylko niewielki krag tuż przy ręce trzymającego, a mgła dusiła wszelkie dalsze rozchodzenie się blasków.

— Któż to? Czy to ty Sai-Szu?

— Ja — mruknął niewyraźnie po japońsku Sound i straszliwy cios wytrenowanej pięści Anglika spadł na twarz pytającego. Świeca wypadła ogrodnikowi z ręki i zgasła, a on sam padł w poprzek progu.

— Naprzód!

Skoczyli do wnętrza i, świecąc sobie elektrycznymi latarkami, zaczęli szukać Thompsona, woając jednocześnie zduszonymi głosami:

— Hallo, Thompson! Hallo, Fred! Gdzieś wewnątrz mieszkania dały się słyszeć jakieś głosy, jakichś hałas i rozgardiasz, jakby gdzieś tam staciano walkę.

— Naprzód, mister Morton! — rzucił znowu bojowe hasło Sound i obaj panowie skoczyli do następnego pokoiu, przewrócili czy nawet gwałtem wywalili papierową ścianę i nagle znaleźli się oko w oko z cook-sanem, który siedział na pierś rozciągniętego na ziemi Thompsona z nożem w ręku, którym zamierzał przewiercić na wylot swojego przeciwnika.

— Sound, nie mając czasu na zapobieżenie morderstwu inaczej, strzelił do napastnika i noż wysunął się z jego ręki. Siedzący na pierśiach Thompsona człowiek w pierwszej chwili jakby dostał zamroczenia na widok ludzi w mundurach japońskich, ale jeden rzut oka na twarz

przybyszów powiedział mu w jednej chwili wszystko. Zerwał się więc natychmiast i, nie zważając na ranę przestrzeloną d'oni, z której płynęła krew, uderzył głową w najbliższą papierową ścianę i zniknął gdzieś wewnątrz mieszkania. Dwa strzały oddane szybko za nim z rewolweru Mortona nie wyrządziły mu zapewne żadnej szkody, gdyż następne poszukiwania za zbiegiem nie dały żadnego wyniku.

— Hallo, panowie, nie ma ani chwili do stracenia! — zawołał Sound. — Ten człowiek zaalarmuje natychmiast całą Pekin — W drogę!

Thompson nie pytał o nic i nie zastanawiał się nad niczym, ale tak, jak stał, zerwał się ze swej niewygodnej pozycji i stanął przed przybyszami.

— W tym domu są urządzenia alarmowe — powiedział prędko — uciekajmy, bo niebawem będziemy mieli całą kompanię zmotoryzowanego wojska za sobą, albo na waszych karkach.

Ruszone się pośpiesznie ku wyjściu; już w drzwiach, rękawa Thompsona uchwyciła się Fusu-Ko. Nikt na nią nie zwrócił dotychczas uwagi, a Fred najzupełniej o niej zapomniał.

— O, atanasan, czy mnie zostawiasz tutaj? — powiedziała dziewczyna.

— Jak chcesz — odrzekł pośpiesznie Fred — tobie nic z tego nie zrobią, bo nikt cię nie podejrzewa.

Oczy Fusu-Ko napełniły się łzami. Stała przez chwilę niema i nieruchoma, nie wiedząc, jak postąpić w tym wypadku, a i Fredowi żal się

naraz zrobiło tej kobiety. Pomyślał więc, że byoby bardzo niewdzięczne z jego strony zostawiać ją tutaj na pastwę nie wiedzieć jakiego losu, więc pociągnął ją za rękę i powiedział:

— Uciekaj z nami!

— Hallo, Fred, do stu tysięcy najstraszniejszych smoków chińskich, co tam robisz! — zawołał Morton — Uciekajże pomyślenie póki czas!

Wybiegli wszyscy przed domiem tu by o mglisto, jak poprzednio, ale od strony miasta sychać już było warkoty samochodów pancernych i motocykli. Chwilami gdy wozy te wjeżdżały na górę, światła ich reflektorów wybijały się wysoko nad dachy domów.

— Do diabła! — zaklął Sound. — W drogę, zostawcie wszystko na miejscu i niech to czart porwie. Uciekajmy!

Warkot motorów dochodził już teraz do nich zupełnie wyraźnie. Świadcząc o to, że cook-san, któremu udało się zbiec, zaalarmował już odpowiednio władze, że w samotnym domu, przeznaczonym na wzięcie wielkiego białego człowieka, dzieje się coś niezwykłego. Napastnicy jednak nie czekali na ich zjawienie się na miejscu, ale ile się pierśiach ruszyli pod przewodnictwem Sounda naprzód. Przebiegając koło „kamienia mandarynowego”, zatrzymali się na kilka chwil, aby zapać nieco powietrza w pucha i policzyć się.

— Czy wszyscy są? — spytał Sound.

— Tak, nikogo nie brak — odezwał się w ciemnościach głos Burthona, który zamykał pochód.

(C. d. n.)

List z Poznania

Wierne miasto

Poznań, w styczniu.

Dawno już nie byłem w Poznaniu. Mimo, iż losy rzuciły mnie do innego miasta, mimo, iż życie ze swoimi twardymi prawami nie pozwala na sentymentalne wspomnienia, zawsze jeszcze tkwi we mnie przywiązanie do miasta, w którym spędziłem okres bodajże najpiękniejszy — beztroski okres szubaka i studenta. Tu, w Poznaniu właśnie, w starych murach jednego z najstarszych gimnazjów w Polsce, zapoznawaliśmy się z Ho merem, Platonem i Anakreontem, a równocześnie stawialiśmy pierwsze samodzielne kroki w dziedzinach nie mających nic wspólnego z nauką szkolną. W kilka lat później oddychaliśmy wspólnie z tymi samymi kolegami atmosferą Uniwersytetu Poznańskiego.

Pamiętam dokładnie, choć od tego czasu upłynęło dużo wody w Warcie i w innych rzekach, nad których brzegami żyło się w długich latach wojny i tułaczki, z jakim nabożeństwem przekraczaliśmy kiedyś po raz pierwszy progi Collegium Minus, by stanąć ze świadectwami maturalnymi w rękach przed obliczem srogiego dziekana. Ież się na świecie od tego momentu zmieniło. Rozpierzchli się ludzie, którzy niegdyś wyżywali się na wiecach akademickich, wspólnie się uczyli wieczorami tuż przed egzaminem, gdy w okna bił zapach kwitnących drzew z pobliskich ogrodów, razem włóczyli się po knajpkach i kawiarniach, szukając drugiej połowy swej jaźni, — i przy jednym stole, choć w barwaach różnych korporacji stawali zaciekle pojedynki piwne. Losy każdego z nich potoczyły się innymi kolejami i wielu zapewne z nich zamiast studenckim exem zachłysnęło się gorączką zawodu, którego życie nie oszczędziło pokoleniu, do którego należę.

Zamiast iść śmiało na podbój życia w todzie adwokata czy sędziego, w białym kitlu lekarza czy farmaceuty, poszli wprost z dostojnych murów wszechniczy w mundurze żołnierza na pola walk, z których wielu nie wróciło. Inni wrócili poto, by swą edukację życiową uzupełnić cierpkim doświadczeniem jeńców Ollagów i kz-lagów lub poto by paść na śnieżnych polach Rosji, rozpalonych piaskach Afryki czy skalistych brzegach Normandii. Ci nie wrócili do miasta swych studiów... Ci, którzy wrócili po latach niewoli i tułaczki zagubili się w tłumie ludzi goniących za chlebem dla siebie i najbliższych. Ci również zapomnieli o swej młodości, o jej buńczucznych planach, które miały poderwać z posad bryłę świata. Zresztą któż z nich dzisiaj wie, gdzie przebywa najlepszy kolega i przyjaciel, z którym wówczas dzieliło się skrupulatnie pożyczką bratniacką, używaną za zastawienie indeksu...

Tak niewiele lat upłynęło od owych radosnych chwil, kiedy to po zdaniu egzaminu rocznego szło się całą paczką na najweselszą w świecie zabawę. Tak niewiele, a jednak — tak dużo. Poszarzał świat, postarzelisi ludzie.

Choć huragan wojny przeszedł po świecie, choć Poznań legł w gruzach, stoi czerwony gmach starego gimnazjum, stoi gmach uniwersytetu tak samo, jak kiedyś, gdy wczesną jesienią wchodziliśmy z tremą i zainteresowaniem do jego chłodnych murów.

Dobrze jest niejednokrotnie wrócić choć na chwilę do miejsc, skąd wyniosło się wspomnienia miłe i niezapomniane. Collegium Minus leży zresztą tak blisko centrum miasta. Wystarczyło kilka kroków, wystarczyło pchnąć stare drzwi, które tak dobrze pamiętam z dni nauki i zabawy, by znaleźć się na-

powrót w świecie, który dla nas zamknął wrzesień 1939.

Hall Collegium Minus roi się tak samo jak kiedyś mrowiem młodzieży. Ten sam panuje tu rozgwar, ten sam śmiech, ten sam pośpiech. Za oknami pozostały lata, które przeminęły, lata złe, — i mimowoli wraca się do tych chwil, kiedy tak jak dzisiaj młodzi koleczy staliśmy z humorem przed drzwiami kwestury i dziekanatu. Te same wiszą tablice, a na nich ogłoszenia i komunikaty. Zniknęły tylko tablice korporacji. Ci sami profesorowie, ci sami woźni. Wydaje się, jakby wojna tu niewiele poczyniła wyrw. Twarze młodzieży jakby trochę bledsze niż kiedyś może zresztą patrzą oczyma o dziesięć lat starszymi.

Pod jednym z okien dwóch młodych ludzi rozprawia bez studenckiego ożywienia, choć widać, że są wyraźnie zainteresowani przedmiotem dyskusji. Rozmawiają ze sobą, przypatrując się sobie uważnie, jakgdyby badali swój wygląd zewnętrzny. Twarze ich, ich sylwetki nie są mi obce, przeciwnie, wiem, że nie poraz pierwszy je widzę. Chwila jeszcze i jeden z nich przerywa rozmowę, podchodzi do mnie, klepiąc mnie z rozmachem po ramieniu. Jak się masz stary!... Głos i wyraz twarzy powiedział mi, skąd się znamy. Znamy się wszyscy trzej z jednej ławy gimnazjalnej. Cóż dziwnego, że nie poznałem swych kolegów na pierwszy rzut oka. Osiem lat odmiennie wyrzeźbiło rysy każdego z nas. Różnymi drogami zmierzaliśmy do dzisiejszego spotkania. Jednego droga wiodła przez Rosję, drugi również niedawno wrócił z Belgii, dokąd uciekł z Ofłagu. Obaj stoją przed zagadnieniem stworzenia sobie nowego życia. Rozpoczną je powtórnie, z u-porem właściwym młodzieży z-prawionej w pracy i walce. Tworzyć i będą w oparciu o siły, jakich zacerpnęli niegdyś z Alma Mater Posnaniensis, radosnej opiekunki młodego polskiego pokole-nia.

Mate sprawy wielkich ludzi

Waltera Scotta za-brano kiedy miał za-ledwie pięć lat do Aczkołwiek przyjął służbę dworską, służył z u-podobania w Mediolamam się podoba". O-czywiście uczyniło to Niderlandach i prócz te-na nim kolosalne wra-żenie. W tym samym czasie jedna z ciotek udzielała mu lekcji czy-tania. W wieku jedena-stu lat rozpoczął Scott pisać wiersze. — Mając lat piętnaście, mógł się już poszczycić nie tylko większym poematem epickim pt.: „Zdobycie Granady”, ale napisaniem czte-rech aż tomów po 400 wierszy każdy.

Staremu mistrzowi szew-skiemu Lanerowi było zupełnie obojętne, czy syn jego Józef Franci-szek Karol będzie kiedy-kolwiek komponował walce. — Na skrzypcach nauczył się młody Lan-ner grać bez żadnych wskazówek, a również i sztukę kompozycji zaw-dzięcza prawie wyłącz-nie swej własnej pracy. Początkowo młody mu-zyk wraz z przyjaciół-mi stworzył kwartet smy-czkowy. Po pewnym cz-ie się z tych skromnych za-czątków powstała pełna orkiestra.

Calderon de la Barca, urodzony w 1600 roku w Madrycie napisał już w trzynastym roku życia

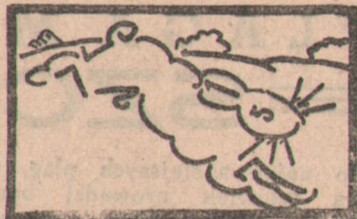
swój pierwszy dramat „El carro del cido”. — Aczkołwiek przyjął służbę dworską, służył z u-podobania w Mediolamam się podoba". O-czywiście uczyniło to Niderlandach i prócz te-na nim kolosalne wra-żenie. W tym samym czasie jedna z ciotek udzielała mu lekcji czy-tania. W wieku jedena-stu lat rozpoczął Scott pisać wiersze. — Mając lat piętnaście, mógł się już poszczycić nie tylko większym poematem epickim pt.: „Zdobycie Granady”, ale napisaniem czte-rech aż tomów po 400 wierszy każdy.

W ostatnich latach swego żywota był Rousseau do tego stopnia sławny i popularny, że jego „Nowa Heloiza” krótko po wydaniu wy-pożyczana była za 12 sous na godzinę i mimo to trudno ją było w og-ółe dostać w ręce. In-teresenci siedzieli rzę-dem w oczekiwaniu na książkę, którą czytał ich szczęśliwy poprzednik w kolejce. Przed Rousseau stały otworem wszystkie domy. Zaproszenia spa-dały na niego prawdzi-wym deszczem. Ponieważ jednak sławny autor czę-sto odrzucał je, trzeba było sobie jakoś inaczej poradzić, byle się móc pochwalić, że gościło się Rousseau. Niektóre domy wynajmowały więc sobowtórów Rousseau. W niektórych wypadkach był to pewien krawiec teatralny, odznaczający się niezwykle podobień-stwem do Rousseau, in-nym razem sławny wów-czas aktor Pravielle. Oby-dwa sobowtóry miały za zadanie siedzieć przy sto-le i nie wyrzec żadnego słowa, patrząc bezmyśl-nie przed siebie, albo też mechanicznie kiwać głową, kiedy się ktoś zwrócił do nich z ja-kimś zapytaniem, tak jak to był zwykły czynić Rou-ssseau.

Syn rzeźnika Defoe, który już w 21 roku życia (w 1682 r.) występuje ja-ko pisarz polityczny po-za swymi handlowymi transakcjami wzbudzał powszechną obawę wła-snie swymi politycznymi publikacjami. A oto plon jego życia: ogółem na-pisał Defoe 210 książek, musiał stać pod pręgi-em, kilka razy musiał odsiadywać kary więzie-nia. Pewnego dnia w nie-świadomym nawiązaniu do przgód irlandzkiego marynarza Selkirke'a wy-koncyypował Defoe histo-rie o Robinsonie Crusoe. Książka ta przyniosła mu duży sukces. Zacheony tym pisze Defoe dalsze podobne historie awan-turnicze („Captain Sing-leton”, „Moll Flanders”, „Colonel Jack” itd.). Te wszystkie jednak książki ulegają zapomnieniu, po-dobnie jak jego pisma polityczne. Trwała sławę zdobył sobie tylko Ro-binson Crusoe.

KAŻDY LISTONOSZ IKP.
Przyjmuje zamówienia na prenum. IKP.

Zadanie nr 3



Ile km przebiegł zając?

Zadanie nr 4

BILETY WIZYTOWE

- STAŚ BARAN**
- P. CALÓWAK**
- T. POPO**

Odgadnąć tytuły popularnych książek polskich pisarzy, z których ułożono te trzy bilety wizytowe.

DO SZARADZISTÓW

Rozwiązanie zagadki nr 3 należy nadsyłać do „Światka” do dnia 16 bm., natomiast rozwiązania biletów wizytowych, a więc zadania nr 4 do dnia 22 bm.

Nasze recenzje

„Rzeka wzbiera” Janusza Meissnera, wydana przez Wyd. Awir w Katowicach, w Bydgoszczy do nabycia u Gieryna. Książkę bogato ilustrował M. Wyrożemski, okładkę zaprojektował J. M. Brzeski.

Książka przeznaczona jest dla czytelników od 6—12 roku życia. Główną „bohaterką” książki jest rzeka. Umiejętnie opowiedziane dramaty i cuda przyrody, a także i ludzi, szczególnie lotników, składają się na bogatą, barwną treść tej naprawdę wartościowej dla dzieci książki.



Basia. Mimo wstępu do pisania, napisałaś bardzo ładny liścik, za który serdecznie ci dziękujemy. Cieszy nas to, że podoba ci się „Świątek”. „Świątek” ukazuje się tylko raz w tygodniu, co niedzielę i dlatego też wszystkie dzieci mają dosyć czasu na to, aby starannie rozwiązać zagadki i szarady. Dziękujemy za pozdrowienia. O rozwiązaniu „Zaczarowanej wioski” dowiesz się w następnych tygodniach. Chwilowo nie będziemy zdradzali tajemnicy.

Irena G. Cieszą nas wasze pochwały. Będziemy się starać wszystkich zadowolić. Za każde zadanie przydzie-lamy nagrody w postaci pięknych książek. Warto więc pomęczyć się trochę.

Frank I. Nie potrzebujesz się obawiać, opowieść tak prędko się nie skończy. Dziękujemy za słowa uznania. Rzeczy ciekawe także dajemy. Nagrody przyznajemy i to w postaci książek. Przysyłaj więc rozwiązania, a może będziesz miał szczęście.

Edward P., Starogard. Dziękujemy za życzenia. Postaramy się spełnić wszystkie prośby. Rozwiązanie niestety błędne.

Czy wiecie, że...

Słonecznik wysokości dorosłego człowieka wyparowuje więcej niż litr wody w ciągu słonecznego dnia. Woda wydziela się dzięki szparkom których na jednym tylko liściu słonecznika naliczono 13 milionów. Jedna z roślin tropikalnych, rosnących nad brzegami Amazonki, wydziela krople wody z liścia z taką siłą, że są one wyrzucane prawie na metr w górę i tworzą rodzaj fontanny.



Nr. 2 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk
SPLIT PRZYGÓD JURKA

— 6 —

Wlepiliśmy oczy w światelko umieszczone w pobliżu mostka kapitańskiego wskazanego statku i ruszyliśmy ostrożnie za prowadzącym nas Yambu. Odległość zmniejsza się z każdym krokiem. Ręka brata zaczęła drgać. Jego niepokój i mnie się udzielił. Yambu znowu zatrzymał się i zniżając głos do szeptu rzucił:

— Zaczekaj tu chwilę, zaraz wrócę.

Postulowania utknęliśmy w miejscu. Powoli miały sekundy męczącego wyczekiwania. Moje znużenie gdzieś uciekło. Serce waliło z całych sił w piersiach, jakby mocą uderzeń rozsądzić je chciało. Starałem się zapanować nad sobą, ale podniecenie wywołane niebezpieczną wyprawą nie chciało ustąpić. Yambu wrócił i zapewnił nas, że wszystko w porządku i bez obawy możemy podejść do statku. Noc była jeszcze zupełnie ciemna. Skradaliśmy się jak koty pochyleni nisko z wysuniętymi naprzód głowami. Zatrzymaliśmy się przy jednej ze stalowych lin, przytrzymujących upatrzony statek francuski. Pod nami przelatywały się monotonnie czarne jak atrament fale. Yambu śpieszył się. Sprawnie umocował swój pakunek z tyłu powyżej bioder, po czym chwycił obręcz stalową linę, zawisł na niej, podciągnął nogi w górę, oplótł ją stopami i wisząc nad falami, jał posuwać się w stronę statku. Brat pchnął mnie lekko i ledwo dosłyszalnym głosem rozkazał:

— Za nim.



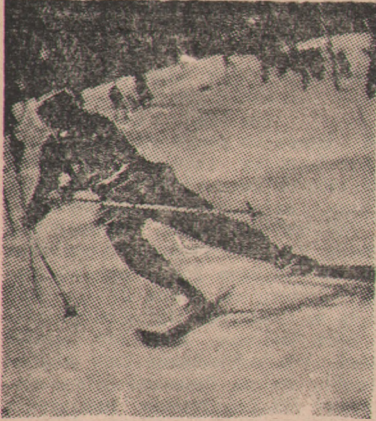
Zrozumiałem. Uczępiłem się liny jak Yambu i bez trudu posuwałem się naprzód. Dotarłem do ściany statku

SPORT

Czy zimowe Igrzyska Olimpijskie potwierdzą hegemonie Francuzów? w zjeździe i slalomie

Bydgoszcz, w styczniu.

Cały świat sportowy czyni już ostatnie gorączkowe przygotowania do Zimowych Igrzysk Olimpijskich w St. Moritz. W dniu 4 lutego br. około południa wystartuje



James Couttet

pierwszy zawodnik, ażeby na trasie Suvretty przejść wielką próbę w zjeździe narciarskim. Będzie to próba najbardziej odpowiedzialna — walka o tytuł mistrza olimpijskiego w kombinacji alpejskiej. W walce tej najważniejszą rolę odegrają wypróbowani specjaliści wszystkich narodów świata. Kto jest faworytem? Pytanie to rozważa w jednym z artykułów francuskich Jacques Salvis.

Według opinii tego publicysty świat oczekuje zwycięstwa od Francuzów. Salvis przypomina wspaniały sukces narciarzy francuskich podczas mistrzostw świata w ostatnim roku przedwojennym w Zakopanem i zadaje sobie pyta-

nie, czy powtórzą się sukcesy Emila Allais i Jamesa Couttet z roku 1937 i 1938. Dalszemu triumfalnemu pochodowi zjazdowców francuskich przeszkodziła wojna. Państwa „osi” zorganizowały co prawda w 1941 roku mistrzostwa świata, w których uczestniczyli Niemcy, Włosi i kilku reprezentantów państw neutralnych, międzynarodowy jednak związek narciarski na pierwszym swym posiedzeniu powojennym unieważnił wyniki tych mistrzostw.

W roku 1946 zawody o Grand Prix de Megève przyniosły zwycięstwo Francuzów nad Szwajcarami, a ci ostatni wzięli na Francuzach rewanż w Zermatt, rewanż zresztą względny, gdyż przegrany w konkurencjach indywidualnych, wygrali Francuzi jako zespół.

Do wielkiej konkurencji francusko-szwajcarskiej doszli przygotowani b. starannie w tamtym sezonie Czesi. Sezon roku 1947 uważał cały świat za próbę generalną przed Olimpiadą. Na terenie zjazdu narciarskiego pojawiają się znowu dawni wrogowie — Włosi i Austriacy. Niemcy, mistrzowie świata z roku 1939 będą musieli długo jeszcze czekać, nim będzie im dane znowu walczyć na trasie. Najlepsi ich zawodnicy zresztą — Willy Walsh, Jannewein i Rudi Cranz — nie żyją już. Włosi nie zostali upoważnieni do startów we Francji. Dwaj najlepsi zawodnicy szwajcarscy wyjechali do Stanów Zjednoczonych na objazd propagandowy, w czasie którego zmierzają się z mistrzami amerykańskimi.

mi. Francuzi zdobyli dwa tytuły na trzy możliwe podczas Kandaharu w Mürren, w zawodach o „Białą Wstęgę” St. Moritz, wszystkie pierwsze miejsca podczas Tygodnia Międzynarodowego w Chamonix i nie byli właściwie zagrożeni przez żadną z ekip zagranicznych. Jakich mogliby oczekiwać groźnych konkurentów?

Przede wszystkim ze strony szwajcarskiej. Niestety, w przeddniu Igrzysk Olimpijskich narciarstwo szwajcarskie poniosło drugą już bolesną stratę. Po wypadku Valeara zламаł nogę świetny zjazdowiec Edie Rominger. Pozostaje jeszcze Karl Moliter i de Wengen, znakomici zarówno w zjeździe jak i w slalomie. Zostaje jeszcze mało znany dotychczas młodzieniec, który wslawił się pokonaniem w slalomie Couttet'a w ub. sezonie w Chamonix — Schneider. Włosi mają tylko jednego zawodnika ekstraklasy: Zeno Colo, najszybszego narciarza świata, który osiągnął już szybkość ponad 140 km na godzinę. Mało jest wiadomości o Austriakach. Cześci mają swych najlepszych zawodników w Brehlu i Sponarze. Skandynawowie byli podczas ostatnich lat zupełnie odizolowani, uzyskiwali jednak u siebie doskonałe wyniki. Na uwagę zasługują Szwedzi — Johannesen,

Malman i Ake Nilsson. Reszta świata — to ludzie nowi.

Trasy amerykańskie Sun Valley, Yalta Asjen są niebezpieczne. Wydały one doskonałych zawodników, m. in. Bob Blatt'a i Barney Mc Lean'a. Będą oni musieli złożyć w St. Moritz egzamin ze swych umiejętności. Francuzi mają wyrównaną klasę. Podczas ostatniego Tygodnia Międzynarodowego trzech z nich uzyskało równe i doskonałe czasy: Henri Oreiller, James Couttet i Jean Blanc.

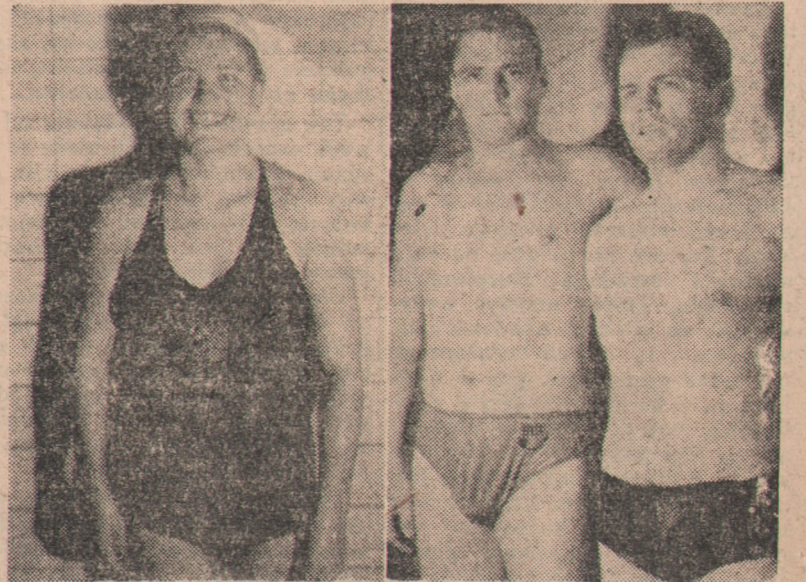
Na tym kończy francuski publicysta przegląd szans, nie wysuwając żadnych prognozy i każąc oczekiwać komunikatów radia, które poda wyniki zarówno zjazdu i slalomu, jak i całej kombinacji alpejskiej. Francuz nie wspomina o Polakach. Co prawda nie jesteśmy w konkurencjach alpej-

skich klasą światową, ale posiadamy zawodników, którzy mogą opinii sportowej zrobić wiele niespodzianek. I tego ostatniego wypadu nam sobie życzyć. (M. I.)

Repr. Polski — „Piaś” (Cieszyn) 6:2 w hokeju

OSTRAWA. Reprezentacja hokejowa Polski rozegrała mecz treningowy z drużyną TS „Piaś” z Cieszyna, wygrywając po nieciekawej grze 6:2. Drużyna cieszyńska wzmocniona została Maciejką, Ziąją i Doleckim. Najbliższe mecze treningowe rozegrają nasi reprezentanci ze „Sławia” (Ostrawa) i SK „Żeleznary” — Vitkowiec.

PLYWACY CZESCY zwyciężają w meczu z Polską



Prasilova (po lewej), doskonała pływaczka w stylu klasycznym, ustaliła w ramach meczu z Polską dwa nowe rekordy swego kraju. Bartusek (w środku) i Landhamer — to najlepsi zawodnicy na 200 m i 400 m podczas meczu Polska — Czechosłowacja.

Foto — Osmański, Toruń.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 11 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

POZNAŃ — Wisła — Warta i Wisła — KKS o mistrzostwo Ligi koszykowej.

SZCZECIN — Międzyokręgowo spotkanie bokserskie Szczecin — Śląsk.

GDANSK — YMCA (Gdańsk) — AZS (Kraków) o mistrzostwo Ligi koszykowej.

ŁÓDŹ — TUR — AZS (Warszawa) i YMCA (Łódź) — AZS (Warszawa) o mistrzostwo Ligi koszykowej.

RZESZÓW — Międzyokręgowy mecz pięściarski Rzeszów — Częstochowa.

BYTOM — Praga (Czechosłowacja) — Śląsk w pływaniu.

I silnym podrzutem całego ciała skoczyłem na pokład. Wkrótce po mnie zjawił się brat. Skądś dochodziły nas miarowe stukania butów o deski pokładu. Ktoś chodził. Może wartownik? Wsłuchani w odgłos kroków staliśmy nieruchomo przez kilka chwil niezdeterminowani co dalej począć. Pierwszy ruszył Yambu. Cicho przeszedł obok nas i posłyszeliśmy jego szept:

— Chodźcie.

Po żelaznym drążku zjechaliśmy na niższy pokład. Oczy przywykłe do ciemności, zaczęły rozpoznawać otaczające nas przedmioty. Przed nami leżały spiętrzone worki czymś napełnione, a obok sterty jakichś roślin. Yambu chwycił mnie za rękę.

— Chodź Kola, ukryjesz się.

Wynalazł przy burcie zwoje lin okrętowych i tam kazał mi się ukryć. Brat pozostawił woreczek ziarn kukurydzowych, poczem obaj odeszli. Siedziałem skulony w środku zwiniętej liny. Zaczęło świtać. Napięcie nerwów powoli ustępowało. Znużenie wystąpiło teraz z podwójną siłą. Zmógł mnie sen.

Kiedy otworzyłem oczy od razu zorientowałem się gdzie jestem.

Był jasny dzień. Wokoło unosił się wielki huk przesuwanych przedmiotów, czyjeś głosy, rozkazy i tupot przebiegających szybko ludzi. Na chwilę wszystko ucichło. Wysoko nade mną, może na najwyższym pokładzie wszczął się hałas. Dużo ludzi krzyczało. Potem rozległy się gwizdki, zaczęła syrena, zagrzętały łańcuchy i statek silnie się zakolysał. Zadał ciepły wiatr. Wypłynęliśmy na pełne morze. Ciekawie wychyliłem głowę ze swej kryjówki. Od razu zauważyłem pewną zmianę: Naprzeciw mnie, gdzie leżały worki, stało kilkanaście blaszanych beczek, których w nocy, kiedyśmy tu przyszli, na pewno nie było. Worki zaś przesunięto na inne miejsce.

Gdzie ukrył się Yambu z bratem? Zacząłem syczeć przez zęby, jednak nikt nie odpowiadał. Trochę mnie to zaniepokoiło. Skuliłem się napowrót w swoim ukryciu. Postanowiłem czekać na jakikolwiek znak z ich strony. Mijały godziny. Odzywający się głód zaspokoilem ziarnami kukurydzy.

Długotrwałe milczenie obydwoh coraz więcej zaczęło mnie niepokoić. Jeszcze raz wychyliłem głowę i głośniejszy zasyczałem. Nikt się nie odezwał. Znużyło mnie to samotne wysiadywanie. Wygramoliłem się z lin i rozglądając się na wszystkie strony, ruszyłem na poszukiwanie. Wołałem obydwoh cicho po imieniu, jednak bezskutecznie. Właśnie miałem zamiar przebiec na drugą stronę statku, gdy w tym samym momencie ktoś szybko zbiegł ze schodów, łączących oba pokłady. Nie wiedziałem co z sobą począć. Ukryć się było już za późno. Zostałem dostrzeżony. Popatrzyłem na zbliżającego się człowieka. Był to Murzyn, ubrany w strój marynarski. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Chwycił mnie silnie za ramię i zapytał:

— Ilu was tu jest?

Nie odpowiedziałem. Marynarz potrząsnął mną silniej:

— Odpowiadaj... czy prócz ciebie i tych dwóch, których wysadziliśmy, dzisiaj na breg jest tu jeszcze kto? (Ciąg dalszy nastąpi).

Podpatrujemy przyrodę

PLAGA MIAST I WSI SZCZURY

Do najpoważniejszych plag, z którą człowiek prowadzi bezwzględna walką należą szczury. Nie ma bodaj zakątka na świecie, sprzyjającego rozwojowi człowieka, aby w jego sąsiedztwie nie znalazły się zniechęcone gryzoni.

Dawno już temu znano w Europie inny rodzaj szczura, różniący się od obecnego kolorem sierści i budową, a przypominającego po prostu mysz w wielkim wydaniu. Szczury te jeszcze obecnie spotyka się, chociaż rzadko w wielkich miastach. Zostały one wytępione przez wędrownego szczura, którego wygład jest powszechnie znany, a przybyłego do nas z dalekiego wschodu.

Istnieje jeszcze trzeci gatunek szczura, przywiezionego do nas z Egiptu, o ciemno szarym grzbiecie i białym brzuchu.

Szczury, które grasują u nas, zwane wędrownymi, dochodzą do wagi i ponad 1 kg. Są przebiegłe, zaczepne, silne. Pływają równie dobrze jak szczury wodne. Nie istnieją dla nich przeszkody. Wdrapują się po stromych ścianach drewnianych, podkopują się pod fundamenty. Konsumują wszystko, a ponieważ są roznośicielami chorób zakaźnych, należą do gryzoni, które trzeba bezwzględnie tępić.

Należy wątpić czy człowiekowi uda się kiedykolwiek wytępić szczury. Są one zbyt mądre, aby miały ulec, gdyż podobnie jak człowiek, podbiły świat. Każda wysepka na rozległych oceanach zalicza je do swojej fauny, żadna wieś góralska, położona kilkaset

metrów nad poziomem morza nie jest wolna od tych szkodników.



Tam na polu, pod miedzą, zmarzniete, pokolone, zajączki sobie trzy siedzą, minki mają zwarzone. Ano — głodne są przecie jak to w zimie — wszak wiecie.

Cóż poradzić! Śnieg w koło pokrył wszystko swą bielą. Szaraczkom niewesoło o słodkim marzą karpiele, o kapuście, burakach i o innych przysmakach.

Gdy słońce przygrzeje i gdy potok przybierze, można już mieć nadzieję na listeczki, na świeże. Mówił Szarak, ten gapa, co był chudy, jak szczapa.

Ach, tak, tak! — rzekł drugi (ten miał krótki ogonek) — przecie skończy się bieda gdy zaśpiewa skowronek. Toż wiadomo, że w maju zającowi jak w maju.

Tymczasem — mrok zapada, kula się z zimna zajączki. I znów w radę rada: gdzie oto spędzić nocke. Ano — w Maciejowej stodole, a rankiem — byc, myc w pole!

E. Drzew.

Kalendarzyk

Niedziela, 11 stycznia 1948 r.
 Katolicki: Honoraty
 Słowiański: Krzesimierz
 Wschód słońca: 8.10, zachód: 16.06;
 wschód księżycy: 8.54, zachód: 15.44.
 Nów: godz. 8.44.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Uwaga Betewianki

Tronki wioślarskie dla pań odbywają się regularnie w poniedziałki i czwartki od godz. 19—21 w basenie przystani BTW. Tam też, jak również w sekretariacie klubu, przyjmuje się zapisy nowych kandydatek. Wszystkie panie, które miałyby ochotę poświęcić się zdrowemu i pięknemu sportowi wioślarskiemu, zechcą przybyć do przystani BTW w dniach treningu.

REFLEKTOREM

BYDGOSZCZY

Jak grzyby

po deszczu



Jak grzyby po deszczu mnożą się w Bydgoszczy — sklepy komisowe. Po wojnie powstało ich dość dużo, potem zaczęły się likwidować, a obecnie — widać — powraca dawna koniunktura. Przy Al. 1 Maja otwarto dwa czy trzy nowe komisy, również kilka na bocznych ulicach. Są to dość wygodne reształki miejsca zakupu. Kto ma szczęście, może się ubrać od stóp do głów za kilkanaście tysięcy złotych, kto szczęścia nie ma, obchodzi wszystkie komisy i nie kupi. Komisysci dzisiaj to nie komisysci bezpośrednio powojenne, kiedy to na wystawach obok kielbasy znajdowały się cenne książki i stopy materiału. Chociaż różnorodność jest jeszcze duża. I tak np. w komisie można nabyć buty na największą „bapę” w Bydgoszczy, suknie na bal i róg obfitości. W sąsiednim sklepie okazem specjalnym jest mała — statuetka czytająca książkę. Poleca się ten towar leniwym studentom, aby im przypominał o obowiązkach. Również na bal maskowy można by się doskonale zaopatrzyć w każdym komisie.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę dnia 11 bm. odbędzie się w Bydgoszczy, w sali przy ul. Konarskiego mistrzostwa Pomorza w siatkówkę o wejście do klasy A. Początek o g. 9 i g. 14.

Z APROWIZACJI

Odebrać węgiel interwencyjny
 Wydz. Aprop. m. Bydgoszczy zawiadamia, że administratorzy domu, którzy złożyli dodatkowe wykazy na węgiel interwencyjny, a dotychczas nie korzystali z wspomnianego węgla odbiorą zatwierdzone wnioski przy równoczesnym przedłożeniu książki meldunkowej w tut. Wydziale pokój nr 3 według następującej kolejności: dnia 12. 1. 48 r. ulice na literę S i Ś, 13. 1. S, T, U, 14. 1. W, Z.

Na jedną rodzinę przypada 500 kg węgla. Tytułem opłaty administracyjnej pobiera się będzie za każde 500 kg 5 zł. Przyniesiony węgiel należy odebrać do dnia 20. 1. 48 r. Wszystkie reklamacje w sprawie nie pobrania węgla w terminie wyznaczonym nie będą uwzględnione.
 Wydział Apropowizacji wyjaśnia, że osoby nie uprawnione do odebrania węgla są skreślone z wykazu. Wzajemnie węgla można otrzymać brykiety.

Z sali sądowej

Szajka młodych opryszków

okradła sklepy, mieszkania i warsztaty Dwóch uciekło od sędziego śledczego

BYDGOSZCZ (re). Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Bydgoszczy zasiadło siedmiu młodych chłopców w wieku od lat 17—23, członków groźnej szajki złodziei mieszkaniowych, a to: Józef Borczykowski, Norbert Noak, Henryk Konowalski, Kazimierz Bleja, Benedykt Kreja, Jerzy Heleniak i Lucjan Kubliński. Ostatni z oskarżonych Edmund Morawski, lat 34, jest ojczymem Benedykta Kreja.

Borczykowski rozpoczął kradzież już w 1946 r., kiedy to wspólnie z dotąd nieujętymi kolegami okradł sklep spożywczy przy ul. Kujawskiej. Po pewnej praktyce w Wrocławiu z odzieje okradli mieszkanie J. Szubartowskiego, J. Brugmana, K. Daw'a i J. Stróżyka, zabierając najcenniejszą garderobę i przedmioty domowego użytku.

20-letni Konowalski, urzędnik pocztowy na dworcu głównym, zaprzyjaźniwszy się z Bleją, wpadł na pomysł kradzieży paczek amerykańskich, który następnie zrealizował. Skradzione paczki Konowalski wręczał Bleji, a uzyskana gotówka ze sprzedaży zawartości paczek szła do równego podziału.

Z kolei Borczykowski, Noak i Bleja po otwarciu podrobionym kluczem mieszkania M. Lewandowskiej, skradli stamtąd 8 sukienek i 4 m materiału. Łup ten został sprzedany na rynku. W dniu 9 sierpnia ub. r. Bleja i Kreja skradli z TUR-u wentylator i sprzedali pewnemu restauratorowi. Ostatni z podsądnych — Kubliński, uczeń Państw. Szkoły Techn., pod wpływem Bleji wszedł na drogę przestępczą i kradł rowery kolegów, przechowywane w piwnicy.

Po zatrzymaniu podejrzanych doprowadzono ich do sędziego śledczego. Kreja i Noak, korzystając z pewnego dogodnego dla siebie momentu, uciekli z sądu, skryli się w lesie na Prądach, po czym zbiegli do Szczecina, gdzie ponownie zostali ujęci.

Wszyscy oskarżeni w całości lub częściowo przyznali się do winy. Sąd biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności sprawy skazał: Borczykowskiego łącznie na 2 lata więzienia, Noaka na 16 miesięcy, Konowalskiego na 2 lata więzienia i pozbawienie praw na 2 lata, Bleję na 2 lata i 6 mie-

sięcy, Kreję, który w chwili popełnienia przestępstwa nie miał ukończonych 17 lat — na umieszczenie w Zakładzie poprawczym, Murawskiego łącznie na 6 miesięcy więzienia, Heleniaka na rok więzienia i Kublińskiego na 18 miesięcy więzienia. Kreja, Murawskiemu, Heleniakowi i Kublińskiemu wykonanie kary zostało zawieszono.

Spadł z I piętra

BYDGOSZCZ (ef). Na terenie fabryki Blumwe wydarzył się piątek nie szczęśliwy wypadek przy pracy, którego ofiarą padł 15-letni Wincenty Rauchut. Chłopiec w nieznaną bliższą okolicznościach spadł z wysokości I piętra, doznając ogólnych obrażeń ciała.

Nieszczęśliwym zaopiekował się lekarz szpitala miejskiego na Bielwackach.

Kto zwróci kosztą za wieńce

W wczorajszym numerze naszego pisma podaliśmy na „fali dnia” o wybruku męża, który „żywem chciał pogrzebać żonę”. Wiadomość ta rozeszła się błyskawicznie po mieście, wywołując w społeczeństwie słuszne oburzenie. Różne słyszeliśmy komentarze na ten temat. W ostrej krytyce niektórzy uważają, że człowiek taki winien być ukarany.

Zalobnicy wywiezieni w pole, oburzeni do najwyższego stopnia zapytują się kto zwróci im kosztą w kwocie 2 tys. zł, które jak nas informują ponieśli w związku z zakupem wieńców. Wieńce znajdują się do tej pory w mieszkaniu pani S. Czy sprawa ta nie skończy się przypadkiem w sądzie.

Audycja „na gorąco”

Polskie Radio w PZWS

BYDGOSZCZ (tim) Polskie Radio nadaje w ostatnim czasie na fali ogólnopolskiej audycje „na gorąco” z różnych dziedzin naszego życia powojennego.

W toku kontynuowania tej akcji nadano już na fali ogólnopolskiej rozmowę z pisarką J. Broniewską. Drugą audycją był reportaż z Państwowych Zakł. Wydawnictw Szkolnych w Warszawie, gdzie na falach eteru zapoznano słuchaczy radia z przebiegiem pracy nad książką do chwili, kiedy znajduje się ona w rękach czytelnika.

W dniu wczorajszym wóz transmi-

syjny Polskiego Radia przybył na dziedziniec PZWS w Bydgoszczy, gdzie w godzinach południowych, przystąpiono do nagrania na płyty fragmentów pracy w zakładach. Red. red. A. Galis i Zofia Gasiorowska z Warszawy przeprowadzili rozmowy z pracownikami zatrudnionymi przy linotypach, monotypach, maszynach płaskich itd. Nagranie na płyty tych fragmentów pracy w zakładach trwało około godziny. Audycja, w której słuchacze radiowi usłyszą o pracy PZWS w Bydgoszczy, odbędzie się w dniu 14 bm. o g. 16.55 na fali ogólnopolskiej.

„Czar nocy Bożego Narodzenia”

((wza) Znany z ubiegłego roku zespół amatorski Koła Ministrantów uczniów Liceum i Gimn. im. Kopernika przy kościele Klarysek z udziałem solistek, chóru IV Gimn. Państw. i orkiestry Kładego zgotował licznie zebranej w sali OKZZ publiczności prawdziwą ucztę duchową. Dobrze wyreżyserowane jasełka według tekstu Saloniego p. t. „Czar Nocy Bożego Narodzenia” w pięknej oprawie dekoracyjnej i muzycznej przedstawiały zwycięską walkę Dobra ze Złem. Doskonała gra młodych amatorów, a zwłaszcza Nozdrzykowskiej Jadwigi w roli anioła, Wojciechowskiego Władka, jako pasterza, Drajma Sta-

niśława — Heroda, Laugiego Rodeyka i Szpotońskiego Bernarda — diabłów, Trepczyńskiego Stanisława — śmierci, zdobyła w licznych oklaskach uznanie obecnych. Wielka sala OKZZ nie mogła pomieścić napływających gości. Dowiadujemy się, że nastąpi powtórzenie przedstawienia — dziś 11 stycznia 1948 r. o godz. 15-tej i 18-tej w sali OKZZ przy ul. Toruńskiej 30.

NA FALI DNIA

Pod rozwagę kioskarczom...

Dużo kioskarczy nie zaopatruje swoich kiosków w znaczki i karty pocztowe. Na pytanie dlaczego tego nie robią, pada jedna i ta sama odpowiedź: „bo to się nam nie kalkuluje”...

Dziwnie i zarazem niepraktyczne stanowisko tak z punktu widzenia handlowego, jak i po części — obywatelskiego. Wszak należy wziąć pod uwagę, że racjonalny handel, chociażby nawet w tak skromnym zakresie, jakim są kioski, nie tylko polega na samej kalkulacji, mniejszym czy większym zysku, lecz również i na zjedynowaniu sobie życzliwości kupujących. A czy nabywca, dajmy na to paczki papierosów, może pobłogosławić kioskarcza, gdy usłyszy od nie-

Co słychać w Bydgoszczy

TEATR MIEJSKI: Niedziela — godz. 15.30 i 19.30 „Świeższcz za kominem”.

KINA — Pomorzanie: Sąd Narodów Polonia: Skarb Tarzana Orzeł: Trzech panów Ludwików Wolność: Bohaterki Pacyfiku Gryf: Piękna przygoda Bałtyk: Pięciu zuchów

DYŻURNY APTEK: od 10—17 bm. — Centralna, ul. Al. 1 Maja 27 (tel. 23-14) i Pod Żłotym Orłem, ul. Stary Rynek 1 (tel. 19-31).

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW: W niedzielę 11 bm. od godz. 10—12 pełni dyżur dr Smukalski, ul. Król. Jadwigi 3.

POGOTOWIE PRZECIWWENERYCZNE — w lokalu Pogotowia Ratunkowego, ul. Pomorska nr 16 i przy ul. Podwale 15 (wejście z placu Kościeleckich) — czynne całą noc.

DYŻURNY LEKARZ KOLEJOWY dnia 12 bm. dr Jędruszek, Al. 1 Maja 16, tel. 15-84.



Poniedziałek, 12 stycznia 1948 r.

6.00 — Progr. og.-polski, 15.00 — Przegląd prasy pomorskiej, 15.10 — Progr. og.-polski, 15.45 — Koncert życzeń i reklamowy, 16.00 — Progr. og.-polski, 22.45 — Pieśni polskie w wyk. Marii Andrzejewskiej — Toruń, 23.00 — Progr. og.-polski, 24.00 — Zakończenie audycji.

Dziś IV Poranek Symfoniczny

(a) Dziś punktualnie o godz. 12 w Pomorskim Domu Sztuki, odbędzie się IV Poranek Symfoniczny w wyk. Pom. Ork. Symfonicznej, którą dyrygować będzie Arnold Rezier.

Solista poranku, młody utalentowany skrzypek Edward Statkiewicz wykoną z towarzyszeniem Orkiestry symfonicznej piękny koncert skrzypcowy Saint-Saens.

Wielka wenta karnawałowa

(iza) W niedzielę, dnia 11 bm. odbędzie się w Resursie Kupieckiej „wielka wenta karnawałowa parafii Św. Trójcy”. Początek zabawy o godzinie 16.30. Wstęp — dobrowolne datki. Bufety bogato zaopatrzone — doborowa orkiestra. Czysty zysk przeznaczony na centralne ogrzewanie kościoła.

Propagandowy pokaz

W dniach 14, 15, 16 i 17 lutego br. odbędzie się pokaz Towarzystwa Hodowców Drobnego Inwentarza w Bydgoszczy. Protektorat nad pokazem przyjął Starosta Powiatowy p. Pawłowski.

Pokaz ten ma za cel propagandę racjonalnej hodowli rasowego inwentarza jako też zaznajomienie najszerszych warstw społecznych z dotychczasowym dorobkiem Pokaz obejmuje hodowle: drobiu, gołębi, królików, kóz, psów, zwierząt futerkowych itp. O udział w pokazie proszeni są i niestowarzyszeni Eksponaty można zgłaszać w terminie do dnia 30 bm.

„Praktyczny”

globus

W Księgarni Pomorskiej przy Al. 1 Maja stoi na wystawie okrągłutki i nowiutki globus. Zdziwiający jest jednak nie to, że globus jest okrągły i że nikt go nie kupił do tego czasu, ale że jest on odwrócony półkulą wschodnią do ulicy. Rejon Chin i pasmo Himalajów w kokuje czerwoną farbą przechodniów. Podobno prezencja ta datuje się od czasu wielkiej ofensywy wojsk komunistycznych w Chinach. Gdy Truman zawierał pakt militarny z Ameryką Południową, globus odwrócony był do ulicy półkulą zachodnią, prezentując obydwie Ameryki. Widać z tego, że jakaś ekspedientka w tym sklepie ma niezwykle wysubtelnione wyczucie aktualności politycznej. I w ten sposób uprawia politykę. Zobaczymy, jaką półkulę zaprezentuje nam niedługo. Nie ekspedientka lecz globus.

„POMORZE SIEROTOM POMOZE”

PAMIĘTAJ: 17 stycznia - Resursa Kupiecka
 Imprezę karnawałową
 urządza Pomorska Rodzina Radiowa

Zrzeszenie Prywatnego Przemysłu Włókienniczego w Łodzi

komunikuje, iż w ramach uzupełnienia zeszłorocznego kontyngentu przydzielono Zrzeszeniu dla firm członkowskich różnego rodzaju przedzę, której spis znajduje się w Zrzeszeniu.

Komunikując o powyższym, Zrzeszenie wzywa zainteresowanych członków o dokonanie przedpłaty w nieprzekraczalnym terminie do 13 stycznia br. (wtorek) włącznie w następującej wysokości:

- Dziwianie po zł 10.000 od każdego posiadanego punktu.
- Pończoszarnie po zł 15.000 od każdego posiadanego punktu.
- Pończoszarnie-Patentki po zł 30.000 od każdego posiadanego punktu.
- Cofiony po 5.000 zł od każdego punktu.
- Tkalnie po 10.000 zł od każdego punktu.
- Nawijalnie nici po 10.000 zł od każdego punktu.

Zarząd Zrzeszenia zastrzega sobie prawo nieprzydzielenia w terminie przedży, o ile przedpłata nie zostanie dokonana w wyżej wymienionym terminie.

Jednocześnie zaznacza się, że przedza z rozdzielników III i IV kwartału ub. r., dotychczas nie wykupiona, winna być ostatecznie zapłacona również do 13 stycznia br.

Po tym terminie zlecenia zostaną anulowane, a przedza będzie przydzielona innym firmom. (02844)

ZAKŁAD SANITARNO - ORTOPEDYCZNY

ALEKSANDER KAMIŃSKI
mistrz ortopedyczny

TORUŃ, ul. Św. Ducha 21 tel. 660

Poleca: 02797
Artykuły sanitarne, opatrunkowe, gumowe, laboratoryjne, termometry, meble lekarskie

Protezy rąk i nóg, pasy brzuszne i przepuklinowe, aparaty ortopedyczne, wkładki pod chore stopy itp. **Własna nielownia!**

PRECYZYJNY WARSZTAT MECHANICZNY B. TARGOŃSKI

Bydgoszcz, Al. 1 Maja 61 Telefon 20-00
Naprawiam maszyny do pisania i liczenia — przerabiam na układ polski — Kupuje maszyny wszelkich systemów, uszkodzone i części także



BIAŁA EMALIA!

„HERKULES” 02836
Hurtownia Naczyń Kuchennych
M. Bielecki i Ska
Poznań, Roosevelta 19, tel. 64-72

Zawiadamia P. T. Klientów

iż nadeszły nowe transporty białej emalii — wiadra, nocniki, rondle i miski w wielkim wyborze.

Zamiejscowym wysyłamy w pojemnikach kolejowych

Pończoszarnia Mechaniczna

Mieczysław Adamczyk

Łódź

Piotrkowska 220

Telefon 11-207

Domy - Wille - Płace

Gospodarstwa 11111
każdego rodzaju najkorzystniej kupisz — sprzedasz przez „**POGOŃ**”
Pośrednictwo Nieruchomości Bydgo zez Dworcowa 51 (drugie wejście) telefon nr 33-16 (2263)

UWAGA wytwórcy sprzętu pszczelarskiego

proszę o złożenie ofert na swe wyroby 2257
W. Baumgart
Bydgoszcz, Kr. Jadwigi 21

WEŁNĘ

OWCZA stale kupuje — zamienia na włóczkę szydełkową w najpiękniejszych kolorach — Piaci najwyższe cenę. Łódzka Hurtownia Art. Włókienniczych — Poznań, M. Focha 16 w Hall Targów Poznańskich, naprzeciw Dworca Zachodniego. Tel. 64-81 (02737)

WILLE

piętrową z sadem Bydgoszcz na podobną lub uszkodzoną w Poznaniu

ZAMIENIĘ.

02835
Oferty: Biuro Ogłoszeń „PAR” Poznań, Ratajczaka 7 pod „12905”

Państwowa Fabryka Drożdży w Tczewie

ZATRUDNI natychmiast
absolwenta Liceum Chemicznego
jako majstra drożdżowego.

Oferty składać do Państw. Fabr. Drożdży w Tczewie ul. Dworcowa 3/3 02765

KSIĄŻKOWA

do księgowości przebitkowej
EKSPEDIENT/KA

z praktyką, tylko sity fachowe
potrzebni zaraz

A. Nozdrzykowski
HURT. TOW. WŁÓK.
Bydgoszcz, ul. Długa 32. 2262

Polecam

naczynia kuchenne
garnki żeliwne
narzędzia
okucia budowlane
SKŁAD ARTYK. ŻELAZN.
Witold Lewandowski
BYDGOSZCZ, ul. Długa 25
02654 TEL. 17-88

Obrazki kołędowe, Gromnice, Kropidla

Wytwórnia Dewocjonalii „BAZAR KATOLICKI”
ŁÓDŹ, SIENKIEWICZA 49 02815

PRZETARG NIEOGRANICZONY.

Zarząd Miejski, Administracja Nieruchomości Pomieckich i Opuszczonych w Bydgoszczy, ogłasza przetarg nieograniczony na przewiezienie 700 tys. sztuk cegły z Cegielni Fordon „A. Me-dzeg” na plac budowy teatru, Aleje 1 Maja 68.

Podkłady ofertowe za zwrotem kosztów oirzynać można w Oddziale Technicznym, Jagiellońska 2/III p. w godzinach urzędowych. Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „Oferta na przewiezienie cegły do budowy teatru” składać należy w terminie do 15 stycznia 1948 r. godz. 11,30 w Oddziale Technicznym. Wadium w wysokości 2% oferowanej sumy wpłacić należy w kasie A. N. P. O.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 15. 1. 1948 r. godz. 12,00. Zarząd Miejski zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, bez względu na wysokość oferowanej sumy, jak również unieważnienie przetargu bez podania przyczyny.

Zarząd Miejski
A. N. P. O.
02853

PODZIĘKOWANIA

PODZIĘKOWANIE

dla ob. Dr. Żebrowskiej Anny, Bydgoszcz, Pomorska 42, za bezinteresowną, troskliwą opiekę lekarską i całkowite wyleczenie syna Janusza. Najserdeczniejsze podziękowanie składają Halicy, 2268

NAUKA

Udzielam

polskiego, angielskiego, (50 zł godz.). Bydgoszcz, Dworcowa nr 35/6. (2253)

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE I KOSZULE
poleca, wzory najmodniejsze — najtaniej — Wytwórnia Edward Krysia, Łódź, Piotrkowska 136 Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (02697)

Fofoaparaty,

Epidiaskopy, Nivelatory—Teodolity, cyrkle, sztopery wagi dla niemowląt poleca Jan Pujdak—Ska, Łódź Piotrkowska 83. 02728

Wykwintną

bieliznę jedwabną, komplety damskie, koszule męskie, halki, reformy poleca Fabryka Trykołazy „EKO”, Łódź, Stalina 35. Prowincja za zaliczeniem. Ceny fabryczne. Hurt. (02812)

Młyńskie

kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurtki) poleca — Eugeniusz Pałaszewski Warszawa, Biuro — Poznańska 38. Telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4 — sklep (przy Jerozolimskich). (02696)

Wińiewski,

Łódź, Piotrkowska 44, — poleca Piolina introligatorskie. Kaliko kolorowe. (2243)

Sprzedam

motor ropny 16 KM oraz 10 KM benzynowy dwa wozy gumowych kotach. Oferty do IKP Bydgoszcz nr 2266. (2266)

Gwoździe

poleca Fabryka gwoździ „Lawa”. Hurtowy skład fabryczny.— Bydgoszcz, ul. Bałogiego 6. (2260)

Domek

nowy, ogródkiem sprzedam, — ładna okolica, cena 170.000 zł. Rybno k. Działdowa, Burzacki. 02843

Sprzedamy

200 m² libroidu (piłono introligatorskie) o różnych kolorach „Rymar” — Sopot, Plac Wolności 3. 02827

Sprzedam

lokomobilę 8 atm., bardzo dobry stan. Tokarnię 2 1/2 metra.— Bydgoszcz, Focha 22/2. (2238)

KUPNO

Maszynę do robienia kopert zakupimy „Reklama” Łódź, Piotrkowska 46. 02850

Kupię dom

handlowy lub mieszkalny. Oferty IKP Bydgoszcz pod „Przemysłowiec”. (2256)

WOLNE POSADY

Potrzebna

ekspedientka względnie ekspedient branży papierniczej. Bydgoszcz, ul. Dworcowa 106. Hurtownia Papieru. (2254)

Potrzebna

starsza, inteligentna pomoc domowa Gdynia — Orłowo, Wielkopolska 30, Drogeria. (02851)

Przyjmujemy

rymarzy na galanterię. Wytwórnia galanterii skórzanej, — „Rymar” — Sopot, Plac Wolności 3 02826

RÓŻNE

Posiadam sklep

galanteryjny, okolica Piotrkowskiej — szukam współnika solidnego, inteligentnego handlowca. Oferty szybko do IKP — Łódź „Zmiana branży 400 tys.”. (02845)

Odstąpię

sklep spożywczo kolonialny w centrum Gdyni, względnie przyjmę współnika. Oferty kierować IKP Gdynia pod „200”. (02818)

MATRYMONIALNE

Który

samotny wdowiec do lat 55 posłubi wartościową pannę? Oferty IKP Toruń pod „Oleńka”. (2198)

Bracia

pragnę poślubić miłą, zgrabną pannę o wysokich walorach duchowych do 30 lat celem wyjazdu do USA. Oferty z fotografią do IKP Bydgoszcz pod „Amerykanie”. (2267)

Rozwiedziona

lat 36. wykształcenie średnie, zawód, posiada ziemię, mieszkanie w Łodzi, pozna pana inteligentnego. Cel matrymonialny. Oferty IKP Łódź, „Wzajemność”. (02849)

Inteligentna,

miła, pozna magistra, możliwość objęcia apteki. Cel matrymonialny. Oferty do IKP Bydgoszcz pod „2251”. (2251)

Posłubię

wybitnie zgrabną, szczupłą, wykształconą, muzykalną, dyslingowaną brunetkę. Jestem stuprocentowym, samodzielnym mężczyzną, lat 37. Oferty IKP Łódź, Piotrkowska 66 pod „Miłość i sztuka”. (02794)

Czy dopomogłeś już do odbudowy WARSZAWY?

Dwie panie,

wiek średni, lekarka i profesorka wyjdą za mąż za panów z akademickim wykształceniem, na dobrych stanowiskach do lat 50, najchętniej lekarzy, inżynierów lub przemysłowców. Oferty kierować IKP Toruń: „Lekarka”, „Profesorka”. (02804)

Młodej,

ładnej, zdrowej współtowarzyszki życia, własnym mieszkaniem (pianinem) w Łodzi, poszukuje samotny inteligent w średnim wieku na stanowisku. Oferty IKP Łódź, „Przybysz”. (02806)

HUMOR ZAGRANICZNY



STOPNIE UCZUCIA.

— Jakże teraz jesteś z mężem?
— E, nie mów mi nawet o nim — spada coraz niżej...
— Jakto?
— Z początku, po ślubie, wypełniał mi serce — teraz mam go stale na żołądku...

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY
W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami). — Telefon 24-29.
Za niedoroczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rekopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO” W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP”
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW”
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 I 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Trusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta: 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.